Nr. 19. Lwów — Piątek dnia 24 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Tymoteusza. Tatianny M.
Jutro: Nawr. św. Pawła. Jermyła M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 46. Zachód „ „ 4 „ 40.
Długość dnia g. 8 m. 54. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 stycznia.

Berlińskie dzienniki, przepełnione szczegółami sobotnich uroczystości, podają jeszcze dwa przemówienia cesarskie, z których wynika, że Wilhelm II chce być, jak Wilhelm I, zdobywcą, tylko już nie w Europie, gdzie nic nie ma do wzięcia, lecz w innych częściach świata. Jego polityka w kwestyi chińsko-japońskiej, transwaalskiej i tureckiej wskazuje, że nie jest to chwilowem zachceniem, lecz stałą myślą, do której wykonania dąży wytrwale, rzucając wszędzie posiew „interesów" niemieckich i ciągle powiększając flotę, która znowu wkrótce otrzyma kilka wielkich pancerników, bo odpowiedni wniosek już jest przez rząd opracowany dla parlamentu. Rozmawiając o tem z wice-prezydentem izby deputowanych doktorem Spahnem, który delikatnie przypomniał, że parlament zawsze niechętnie dawał pieniądze na nowe okręty, jednakże gruntownie się zastanowi nad rządowym wnioskiem, rzekł cesarz, iż nic nie ma przeciw tym gruntownym namysłom, byle one skończyły się prędko uchwaleniem żądanego kredytu. Podczas bankietu krążyły te słowa cesarskie z ust do ust, spostrzegł to Wilhelm II, zażądał ciszy i rzekł podniesionym głosem: „Niemiecka monarchia stała się państwem światowem. Wszędzie, w najdalszych częściach kuli ziemskiej mieszkają nasi ziomkowie. Niemiecka pilność, wiedza, przemysł idą za oceany. Na miliardy liczyć można wartość towarów niemieckich, rozwożonych okrętami po wszystkich morzach. Wy, moi panowie, macie poważny obowiązek wspierać mię w tem, iżby owa wielka niemieckiego ducha dziedzina mocno była złączona ze swem rodzinnem ogniskiem. Ślubowanie, które dziś (w sali Białej) złożyłem, może się urzeczywistnić tylko wtedy, jeśli wy będziecie ożywieni patryotycznym duchem i w zupełności wykonacie waszą część dzieła. Przejęty życzeniem, żebyście w zgodzie i jedności pomagali mi w obowiązkach moich nietylko względem moich bezpośrednich ziomków, lecz także względem wielu tysięcy ziomków rozsianych po świecie, tak, abym mógł bronić ich, jeżeli się okaże potrzeba, bronić na mocy reguły, która się do nas wszystkich stosuje: „Co odziedziczyłeś po swych ojcach, niech będzie twym dobytkiem, abyś go posiadał!" — wychylam ten kielich za pomyślność naszej ukochanej niemieckiej ojczyzny i wołam: „Niemieckie państwo niech żyje!"

Więc na to jest potrzebna wciąż powiększona flota, aby wszystkie zakątki świata, w których osiedli Niemcy, były mocno złączone z państwem, z którego wyszli i które już jest światowe, bo takiem uczyniły je pilność, wiedza i przemysł ojców, a co oni zostawili synom, to jest ich dobytkiem i powinno być przez nich posiadane. Jednak posiadane jest, bo nikt nie wydziera kolonistom niemieckim ich własności, nikt także nie broni Niemcom emigrować gdzie chcą, rozwozić towarów po wszystkich lądach i wszędzie się chełpić swą pilnością, wiedzą, nawet — wiernością! Lecz jeśli rzecznik państwa, przemawiający w jego imieniu, głosi o tem posiadaniu, jako o zdobyczy, która musi służyć ojczyźnie, to jakby łączy te wszystkie, rozsiane po świecie niemieckie oazy w jedną polityczną całość z ojczyzną — i w tem właśnie znaczeniu rozumie światowość niemieckiego państwa. Nigdy wyraźniej nie określił Wilhelm II swej zamorskiej polityki, nigdy tak grubo nie podkreślił powodów, dla których wszedł w stałą rywalizacyę z Anglią. Jak Brytania jest siecią państwowych kolonii, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, tak i Niemcy chcą być taką siecią, biorąc za oczka jej te prywatne kolonie, które już założyli niemieccy emigranci. Plan rzeczywiście wspaniały, godny wielkiego umysłu, ale i trudny niezmiernie i niebezpieczny. Anglia rozsnuwała swą sieć przez wieki, nie spotykając nigdzie przeszkód; Niemcy Wilhelma IIgo chciałyby uczynić to samo prędko, jakby na rozkaz jednego człowieka i wtedy, gdy już o każdy kęs ziemi stają do walki milionowe armie. Nikt nie przeczy, że naprzykład Uragway jest zaludniony prawie przez Niemców, ale pomimo tego nikt nie zgodzi się na to, aby ten Uragway „mocno się złączył ze swem rodzinnem ogniskiem", z Niemcami — i nikt dobrowolnie nie przyzna Wilhelmowi II prawa opieki i obrony tamtejszych kolonistów niemieckich. Na berlińską proklamacyę światowej monarchii na tej podstawie, że za oceanami są kolonie niemieckie, na regułę Wilhelma II, że co po ojcach odziedziczyłeś, to utwierdź za sobą, nastąpi przy każdej sposobności odpowiedź, że co z wozu upadło, to przepadło.

Może Wilhelm II nie tai przed sobą niebezpieczeństw takiej polityki, zwłaszcza robionej na parze, bo do studenckiej deputacyi, która hołd mu złożyła w imieniu uniwersytetów, rzekł: „Chwalę wasz idealizm, z jakim spoglądacie na wypadki z przed lat dwudziestu pięciu Niebawem rozpoczniecie pracę dla ojczyzny. Więc troskliwie ochraniajcie zawsze ten idealizm, bo są moce, które chcą wydrzeć go narodowi. Starajcie się utrzymać ów zapał, który ożywiał Niemców w 1813 i 1870 latach i jakikolwiek będzie wasz życiowy zawód, zawsze ożywieni tym duchem, idźcie za mną."

Przypomnijmy teraz sobie ten sobotni obraz: na tronie stoi Wilhelm II w złocistym hełmie, w kirasyerskiej blasze na piersi, w podniesionej ręce trzyma nad głową rozwinięty sztandar i woła wśród głębokiej ciszy: „Jedno państwo, jeden naród, jeden Bóg!" Tekstem, który tłómaczy znaczenie tego obrazu, są przemówienia cesarskie, wszystkie pełne wielkich pragnień, które znowu streszczają się w zdaniu o światowości niemieckiej monarchii i o tem, że co ojcowie zapracowali, to synowie muszą za sobą utwierdzić i korzystać z tego, a ci synowie — to państwo niemieckie. Otrzymuje się takie wrażenie, że Wilhelm II skorzystał z jubileuszu, aby światu obwieścić, iż jego monarchia będzie wojująca — za morzami — i że dlatego naród powinien być ożywiony temi uczuciami, jakie przenikały go w dwóch latach, wypełnionych zwycięskimi bojami, w roku 1813-ym i w 1870-ym. Finałem tej fanfary jest projekt powiększenia marynarki, więc po słowach natychmiast nastąpił wstęp do czynów.

Sądząc z różnych europejskich dzienników, których stos mamy przed sobą, cały ton, jaki Wilhelm II nadał jubileuszowi, sprawił wszędzie ogromne wrażenie, bo zrozumiano, że Niemcy zamierzają wbić się klinem w dziedzinę, która dotąd prawie niepodzielnie należała do Anglii i którą ona bez walki nie zechce się podzielić. Skutki pokonania Francyi w roku 1870 ym zaczynają niemile oddziaływać na „królowę mórz" Brytanię, więc ona się zbroi, przystępuje do budowy nadbrzeżnych twierdz, myśli o jakiejś rozległej reorganizacyi swej siły lądowej i szczerze stara się porozumieć bodaj z jedną Francyą, jeśli i z Rosyą nie może. *Times* powiada, że istniejące teraz sojusze zawarte zostały tylko dla utrzymania równowagi europejskiej. Ale oprócz niej trzeba jeszcze pomyśleć o równowadze światowej, ta zaś wymaga dwóch następujących związków: franko-angielskiego i przeciwnego mu niemiecko-rosyjskiego. Z teraźniejszej mgławicy stosunków światowych wyłonią się one powoli, mozolnie, lecz gdy już staną, trwanie ich będzie bardzo długie. Być może, iż ta przepowiednia *Timesa* kiedyś się ziści, lecz teraz spotkały ją tylko żarty prasy paryskiej, a szyderstwa niemieckiej.

Między Włochami a wojskiem abisyńskiem nastąpiło zawieszenie broni i Menelik sam wdrożył rokowania pokojowe, ale z tego nie wróżą w Rzymie nic pomyślnego, bo najpierw wiedzą tam z doświadczenia, że ilekroć królicy etyopscy rozpoczynali układy, zawsze po nich następowała z ich strony zwiększona działalność wojenna, a nadto doszła do Rzymu wiadomość, że Menelik układa się z derwiszami o sojusz przeciw Włochom. Widocznie tedy przygotowuje on gwałtowny atak i dlatego stara się uśpić włoską czujność rokowaniami o pokój, oprócz zaś tego zabrakło mu żywności w ogłodzonej krainie tygreńskiej, więc musiał część swych wojsk posłać po prowianty. Armia jego cofnęła się nieco od Makali, lecz przedtem zasypała ziemią i kamieniami zawaliła jedyne źródełko, z którego oblężeni czerpali wodę. W skutek tego położenie szczupłej załogi makalskiej stało się nadzwyczaj trudnem. Opinia publiczna we Włoszech domaga się od rządu, aby nakazał pułkownikowi Galliano porzucić Makalę i cofnąć się pod Adigrat, gdzie jak przykuty stoi Baratieri, nasłuchując wiadomości o derwiszach sudańskich.

Tymczasem w Rzymie zastanawiają się nad planem śmiałej ekspedycyi na tyły armii Menelika. Jak wiadomo, między abisyńską prowincyą Szoą, która jest dziedzictwem Menelika, a morzem Czerwonem, leży kraj amharski, którego sułtan zawarł przymierze z Abisyńczykami i z wojskiem swym przybył do obozu Menelika pod Makalą. Otóż Włosi chcą osobny korpus pod dowództwem jenerała Baldissery wysadzić na wybrzeżu amharskiem i pchnąć go na samą Amharę i dalej na Szoę. Przez to sułtan amharski byłby odciągnięty od spółki z Abisyńczykami, a sam Menelik musiałby wracać w głąb swego królestwa, na obronę Szoi, za nim zaś szedłby Baratieri, dopóki razem z Baldisserą nie wziąłby Menelika we dwa ognie. Ostatnim aktem tego planu jest zdetronizowanie zdradzieckiego negusa.

Lecz wybrzeże amharskie jest dzikie, pustynne, nieprzydatne do wylądowania armii. Znajduje się tam jednak ufortyfikowana stacya węglowa Zeila, należąca do Anglii. Stamtąd ciągną się w głąb lądu handlowe drogi, przy których są gdzieniegdzie zbiorniki wody. To jest jedyny kierunek, w którym posuwać się może włoski korpus. Otóż podobno rząd już poprosił Anglię o pozwolenie wylądować w Zeile, na co jakoby w Londynie się godzą.

Piszą nam z Wiednia:

Na wczorajszym balu urzędników Cesarz zapewnił stan urzędników o swej życzliwości, wyrażając nadzieję, że okażą się jej zawsze godnymi, nie tylko gorliwością w służbie, ale także swem politycznem zachowaniem się. Od pewnego czasu coraz częściej staje na porządku dziennym kwestya prawidłowego stosunku urzędnika do polityki. Jedni chcieliby urzędnika całkiem usunąć od udziału w sprawach publicznych, inni przeciwnie twierdzą, że opuściwszy swe biuro, może równie swobodnie i niekrępowany żadnymi względami, jak każdy inny obywatel, zajmować się polityką, uczęszczać na zebrania publiczne, oddawać głos przy wyborach. Prezes gabinetu niedawno w parlamencie prawidłowy stosunek określił tak, że urzędnik nie powinien brać udziału w walce stronnictw w taki sposób, aby to mogło podać w wątpliwość jego bezparcyalność w urzędowaniu i zachwiać zaufanie publiczności, tudzież, że kierownictwo polityczne przynależy rządowi. Tego istotnie należy się domagać od urzędników, aby pod żadnym warunkiem nie opierali się polityce rządu i nie utrudniali jej ani wprost, ani pośrednio, co sprzeciwiałoby się wszelkim zasadom koniecznej karności. Naturalnie stosuje się to zarówno do niższych, jak i do wyższych urzędników, do tych ostatnich nawet w wyższym stopniu, skoro mają więcej sposobności utrudniania lub paraliżowania polityki rządu. Karność taka nie wymaga od urzędnika, aby się wyrzekł wszelkiego przekonania politycznego, ale powinien takowe podporządkować służbie, względnie opuścić ją, gdyby nie mógł pogodzić swego przekonania z polityką rządu, ale w żadnym razie nie sprzeciwiać się jej. Oczywiście tak też Cesarz pojmuje obowiązki urzędnika co do politycznego zachowania się. Właśnie w chwili obecnej stanowi urzędniczemu powinno przyjść łatwo pogodzić indywidualne przekonania z polityką rządową, która, nie krępowana żadnemi względami stronniczemi, ma na oku wyłącznie interes państwa, a nadto szczególną swą uwagę zwraca na potrzeby stanu urzędniczego. W takich stosunkach urzędnicy tem łatwiej mogą się oprzeć wszelkim podszeptom i agitacyom, uciekającym się do najdziwaczniejszych insynuacyi i argumentów, aby (zwłaszcza w Wiedniu) pomiędzy urzędnikami szerzyć niezadowolnienie, zazdrość i wciągnąć ich w wir pewnych prądów opozycyjnych.

Co do losu Makali, dotąd telegraf z Massawy obwieszcza sprzeczne wieści — ostatnie nawet brzmią niepomyślnie. Na ostateczny rezultat kampanii ewentualny upadek Makali nie wywrze żadnego skutku. Kampania ta dla Włochów była wygrana już 1-go stycznia, t. j. w chwili, gdy pierwsze bataliony włoskie, przybywszy do Massawy, stamtąd wyruszyły do Adigratu. Od tej chwili nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Włosi, opierając się na dwóch tak silnych pozycyach, jak Adigrat na wschodzie i Asmara na zachodzie, zdołają zwycięsko odeprzeć zaczepkę wojsk Menelika. Wtedy już chodziło jedynie o to, czy Abisyńczycy zdołają się posunąć na północ aż do Adigratu, lub do Marebu, ale o wyparciu Włochów z Abisynii nie było już mowy. Odkąd zaś jenerał Baratieri po za zasłoną Makali zdołał zebrać 20.000 wojska w Adigracie, jest rzeczą pewną, że nietylko Abisyńczycy nie utrzymają się przy Makali, gdyby tę miniaturową warownię zdobyli, lecz będą zmuszeni cofnąć się do Amhary i tym sposobem, implicite albo na mocy wyraźnego traktatu przyznać Włochom granicę z przed 7 grudnia r. z. (Amba-Aladżi), t. j. całą Tigrę.

Waleczny obrońca Makali, podpułkownik Galliano, urodził się 27go września 1846 roku w Vico, w północnych Włoszech, odbył szkołę wojskową, kampanię roku 1866 jako porucznik, w r. 1883 został kapitanem, w r. 1888 przybył do Afryki, w r. 1889 został majorem, odznaczył się w bitwach pod Agordatem i Kassalą, komendantem warowni Makali został 7go grudnia r. z. i tam przez sześć tygodni powstrzymywał z oddziałem 1000 żołnierzy całe wojsko Menelika, które zresztą prawdopodobnie nie liczy więcej, jak 30.000 do 40.000 właściwych żołnierzy — choć dzienniki rosyjskie i francuskie już od roku gawędzą o 200.000 armii Menelika. Gdyby rzeczywiście armia abisyńska była tak ogromna, Galliano zasługiwałby na tytuł włoskiego Leonidasa, a Makala na nazwę nowych Termopilów!

Korespondencye.

Wiedeń 20 stycznia.

Kwestya ugody z Węgrami nie schodzi z porządku dziennego. Skoro już w Wiedniu nie ma obecnie najmniejszych podstaw do kombinacyi na temat kwoty udziału w wydatkach wspólnych, uregulowania bankowej sprawy przedłużenia ugody celno-handlowej itd, pisma wyczerpawszy własne swe hipotezy, każą sobie donosić z Budapesztu pogłoski, bodaj konjunktury tamtejszych publicystów, lub życzenia węgierskich izb handlowych i towarzystw przemysłowych.

Wiemy, że Węgry zażądały, aby Austrya wypłacała im podatek konsumcyjny, pobierany u siebie od towarów za Litawę wywiezionych i wiemy, że austryacki rząd w zasadzie się na to zgodził. Austrya zaczęła tedy od ustępstw. Zobaczymy, co Węgry, które już aż nadto wiele dotychczas korzystały z powolności Austryi, w zamian za te ustępstwa, gotowe jej ofiarować. Chodzi o kwotę, którą Węgry przyczyniać się mają do ciężarów wspólnych monarchii. Dziś ta kwota wynosi 31·4 pct. Dawniej już w *Przeglądzie* niejednokrotnie wykazywałem, że kwota ta wynosićby powinna 43 — 45 pct. Zamożność ludności węgierskiej, jej siła podatkowa, jej zdolność konsumcyi, taki właśnie przedstawiałyby procent ogółu sił monarchii. Niestety węgierscy publicyści i politycy sądzą, że Węgrom nie wolno więcej płacić, że wolno im tylko żądać ustępstw od Austryi, a więc chyba uszczuplać jeszcze bardziej dotychczasowe wydatki Węgier na cele wspólne. Bardzo niby umiarkowane głosy węgierskie godzą się tylko na 35 pct. Cóż to znaczy? Jeden procent przedstawia w wydatkach wspólnych 1,500.000 do 1,600.000 złr. rocznie. Gdyby więc Węgry płaciły 35 pct., zamiast 31·4 pct, wydatki ich wzrosłyby co najwięcej o 3·6 × 1·6 t. j. o pięć milionów siedemset sześćdziesiąt tysięcy złr.

Węgry płaciłyby zatem o 5,760.000 złr. więcej rocznie, a natomiast zastrzegły sobie zwrot podatków konsumcyjnych przy dowozie wódki, piwa, cukru i t. d. Otóż dowóz cukru austryackiego (n. p. w roku 1894) przedstawiał wartość 10 milionów złr. Prawda jednak, że i Węgry wywożą rafinadę do Austryi i to za półtora do dwóch milionów złr. W najpomyślniejszym jednak razie Austrya zapłaciłaby 2,200.000 złr. rocznie z podatku cukrowego.

Dowóz piwa jest tak mały (nie sięga nawet ćwierci miliona złr.), że o tej pozycyi nie ma się co rozpisywać. Ale wódka! Wiadomo, że już w drodze administracyjnej przed dwoma laty zarządzono wypłacanie wzajemne sobie obu rządów podatków z wódki dowiezionej z jednego terytoryum na drugie! Z tej ugody wyrosła — jak już stwierdzono! — dla Austryi szkoda 500.000 złr. Mamy więc obok pozycyi 2,200.000 złr. drugą pozycyę pół miliona a razem szkodę dla Austryi 2,700.000 złr. Piwa i innych artykułów, jak drożdże nie uwzględniamy!

Ale ta strata 2,700.000 złr. nie jest ścisłą. Wypada jeszcze obliczyć, ile Austrya miałaby do żądania od Węgier. Węgry wywożą do Austryi mięso, które uległo już akcyzie, wędliny, i inne artykuły żywności, usuwające się niestety na razie z pod wszelkiej możności obliczeń.

Wywożą jednak także i naftę. W r. 1894 Węgry dowiozły do Austryi nafty 85,620 centnarów metrycznych wartości 1,284.300 złr. a wywiozły 259.000 centnarów metr. wartości 3,888.000 złr. wywiozły więc za 2,600.000 złr. więcej, niż dowiozły. Jeśli przyjmiemy zwrot podatku od nafty na 800.000 złr. rocznie, to z całego obrachunku tych wzajemnych zwrotów podatkowych wypadnie na niekorzyść Austryi 1,900.000 do 2 milionów złr. rocznie Węgry gotowe byłyby — wedle umiarkowanych niby głosów — płacić 5,700.000 zł rocznie więcej, a zabrać chcą równocześnie 2 miliony. A więc płaciłyby istotnie tylko 3,700.000 zł. rocznie nad kwotę dzisiejszą. To stanowczo za mało! Wspomniałem już w jednym liście dawniejszym, że cła, które dziś obracają rządy na wspólne wydatki, w daleko

---

2)

STARA HISTORYA.

(Ciąg dalszy).

II.

Rozwiodłem się niepotrzebnie może nad tym epizodem. Wytłumaczy on jednak, jak się stało, żem od razu stanął na poufałej stopie w domu hr. Zapolskiej. Dom to był otwarty, a chociaż nie było wtedy miejsca na żadne szumne zabawy, było w nim pełno życia dzięki hrabiance Janinie i jej dwom kuzynkom, hożym Wołyniankom, które także dla ukończenia naukowego wykształcenia tam zjechały. Te trzy piękne polskie panny stały się magnesem, przyciągającym wyborowe towarzystwo miejscowe. Na przyjęciach u księżnej de Ligne, żony prezesa senatu i pierwszej wówczas damy belgijskiej stolicy, która nigdy o polskiem swem urodzeniu nie zapominała, takie miały powodzenie, że niebawem u hr. Zapolskiej roiło się od oficerów świetnego pułku Guidów, od młodych sekretarzy ambasad, od przedstawicieli pierwszych rodzin belgijskich. Nie było wątpliwości, że p. Janina zawracała nam wszystkim głowy wieczorami. Z dziennego jej programu za to byliśmy wykluczeni. Schodził on jej na lekcyach muzyki i śpiewu, pobieranych od profesorów konserwatoryum, na kopiowaniu florenckich mistrzów w muzeach Brukseli i Antwerpii, i na pracach naukowych pod przewodnictwem dawniejszej jej nauczycielki Miss Harvey, obecnie zamienionej na lektorkę. Były jednak na szczęście i zajęcia mniej intelektualne, gdzie fizyczna strona organizmu stawała na pierwszym planie i w których my, jej straż przyboczna, mogliśmy brać udział. Współubiegaliśmy się, aby poddać do nich myśl, i organizowaliśmy wyprawy, przechadzki w okolicę, pikniki. Niejeden piękny ranek spędziliśmy na konnych przejażdżkach pod zczerwienionemi przez jesień kopułami olch i buków w lasach Soigne i Boisfort, albo później, gdy zima ścięła lodem stawy w parku la Cambre, na ślizgawkach. W amazonce lub okutana w futra, zawsze p. Janina, podniecona ruchem, wyglądała uroczo. Wrażenia się zmieniały, ale jedno potęgowało tylko drugie. Gdy się ją żegnało wieczorem, unosiło się przekonanie, że spotkana nazajutrz będzie w innem jakiem usposobieniu, w innym nastroju ducha.

Dla mnie, com nie mógł sobie utaić, żem jej oddał całe me serce, ta ruchliwość, ta ciągła zmiana zajęć i rozrywek, to otoczenie gwarne, różnolice, stały się niebawem troską i ciężarem. Miłość, to despota, co chce mieć prawa wyłączne. Ja ich nie miałem i wątpiłem, czy je zdobędę. Janina należała do wszystkich i nie było sposobu mieć ją na chwilę bez jej orszaku. Miałem oskomę do egoizmu we dwoje, a widzieć ją dzielącą swe uśmiechy i spojrzenia z innymi, co to było za udręczenie! Oskarżałem ją, gdym był sam o obojętność, o umyślną ślepotę, o zimną kokieteryę; ale gdym był przy niej, gdy się jej oko przyjaźnie z mojem spotkało, gdy mnie w jakikolwiek sposób wyróżniła wśród grona swych gości lub towarzyszy, topniały w jednej chwili me dąsy i kwasy, jak topnieją lody pod pierwszymi promieniami wiosny, i strzeliste nadzieje natychmiast wykwitały w sercu. Przejścia z nadziei do rozpaczy i naodwrót uważane bywają przez poetów za najwyższy czar miłości, gdyż potęgują one życie, uduchowiają je. W teoryi brzmi to pięknie, ale o ileż każdy, co kocha, woli pewność, że zdobył sobie serce, że jest kochany!

Na takiej kołysance między zwątpieniem a ułudą — arabski mędrzec nazywa pierwsze „człowiekiem wolnym", a drugie „niewolnicą" — schodziły mi tygodnie i miesiące. Co dzień obiecywałem sobie, że się zdobędę na krok stanowczy, że wyznam mą miłość Janinie, i co dzień — w obawie, że mój gmach tęczowy w mgłę się rozwieje — odkładałem go do jutra. Dowiedziałem się wprawdzie ubocznie, że dwie propozycye małżeńskie, przedstawiające wszystkie świetne światowe warunki, zostały uprzejmie ale stanowczo odrzucone przez hr. Zapolską: „córka jej była jeszcze za młodą." Ponieważ to jednak byli cudzoziemcy, a hr. Zapolska, gdyśmy byli w swojem polskiem kółku, wyrażała się o takich małżeństwach nieprzychylnie; pociecha była niewielka, bo zawsze zostawiała możność polskiego rywala. A podejrzywałem go w każdym, co się koło niej uwijał.

Trzeba było jednak stanąć na pewnym gruncie i wyświetlić sytuacyę, tem bardziej, że w domu hr. Zapolskiej zaczęto z wiosną przebąkiwać o niedalekim wyjeździe i powrocie do kraju. Na samą myśl o rozłące krew stygła mi w żyłach. Postanowiłem skorzystać z pierwszej sposobności, ażeby życie moje, przyszłość moją złożyć u stóp ukochanej.

Sposobność się nadarzyła. Mieliśmy jednego ranka zwiedzić cieplarnie królewskiego pałacu w Laaken Wypadek zdarzył, że w ostatniej chwili niedopisało kilka osób, które razem z nami udać się tam miały i pod opieką Miss Harvey udałem się tam z trzema pannami. Z prawdziwą rozkoszą napawały się one azaleami o nadzwyczajnej rozmaitości barw i krzewistymi rhododendrami, których liście znikały pod jedną masą kwietnych bukietów. Chociaż cieplarnie te nie miały wówczas rozmiarów nadanych jej w ostatnich czasach przez króla Leopolda II, to nie trudno mi przyszło jednakże, zabłąkać się z Janiną wśród chodników i budowli przytykających jedne do drugich. Stało się to tem snadniej, że Miss Harvey, chodząca encyklopedya, zwracała na każdym kroku uwagę swych panienek na rozmaite gatunki i odmiany rzadkich roślin.

Gdyśmy, wędrując zygzakiem, siedli, w oczekiwaniu towarzyszek, na żelaznej ławeczce pod wachlarzami palm, powiedziałem sobie: „teraz, albo nigdy!" Ważność chwili co o mej przyszłości zawyrokować miała, wywołała bladość na me czoło. Spostrzegła ją Janina i figlarnie spytała, czy aromat kwiatów i duszna atmosfera nie przyprawi mię o omdlenie.

— Jaka pani dziś łaskawa, — rzekłem — żeś moje cierpienie dostrzegła.

— Dlaczego dziś? — spytała.

— Bo ja cierpię od dawna, a pani tego dotąd zauważyć nie chciałaś.

— Ale przeciwnie! Wiem, żeś pan melancholijny, jak płacząca wierzba. Jeżeliś sobie pan obrał godło dla życia, to są niem niezawodnie słowa Pascal'a: *cherche en gemissant*

— Dobrze. Ale czy pani szukać mi pomoże?

— Szukać. Czego?

— Szczęścia.

— Pan mówi o czterolistnej koniczynie.

— Nie, ja mówię nie o symbolach żadnych, ale o samej prawdzie, o samej istocie życia, o miłości.

Gdym słowo to wymówił, jak strwożona przepiórka chciała frunąć Janina, alem jej tego uczynić nie pozwolił i pochwyciwszy jej rękę, wypowiedziałem jej w długiej tyradzie całą głębię miłości, jaką me serce dla niej wezbrało. Mówiłem o walkach, jakie sam z sobą staczałem, o zazdrości jaką uczuwam dla tych wszystkich, którym ona okazuje względy, kładąc szczególny nacisk na hr. Van Smitten, porucznika Guidów.

Ona, która dotąd trwożliwie milczała, na wzmiankę o belgijskim oficerze, roześmiała się serdecznie.

— Jaki z pana dziwak! A przecież to cudzoziemiec! Czy pan przypuszczasz, że my Polki, cośmy świeżo przez chrzest krwawy przeszły, możemy istotnie oddać serce cudzoziemcom? Alboż on potrafi zrozumieć nasze myśli, nasze niewypowiedziane rojenia? Wyjść za jednego z nich, zdawałoby mi się wyjść za niemowę. Skazałabym się na całożyciowe milczenie.

Piłem jej słowa, ale mi nie wystarczały Nie dość, że nie kocha kogo innego, ale czy mnie kocha? Byłem natarczywy i prawdopodobnie pod nawałem długo tamowanych uczuć, wymowny. Długo nic nie mówiła, ale czułem, jak rączka jej drżała w mojej, widziałem, jak falowało jej łono, jak się płoniła w dziewiczym swym wstydzie. Nareszcie skłoniła główkę swą na mą pierś i cicho słowo przyzwolenia wyszeptała.

Chwile jak owa, raz się tylko zdarzają w życiu i błyszczą przez mgłę wspomnień, w gwiaździstej jaśni. Mówić o nich, zdaje się świętokradztwem.

Odszukani niebawem przez miss Harvey gdyśmy wracali do domu nie przez nędzne brukselskie przedmieścia, ale przez jakiś gród zaczarowany zdawał mi się mknąć nasz pojazd. Z okiem przykutem do mej ukochanej, milczałem w upojeniu, podziwiając siłę, jaką miała nad sobą, będąc w stanie rozmawiać o obojętnych przedmiotach, podczas gdy w jej uszach tętnieć musiały potężne słowa miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mniejszej mierze niż w Austryi, bo zaledwie w jednej siódmej tylko części, płyną z dowozu zagranicznego do Węgier. Jeśli Węgry stoją na stanowisku, że każde państwo monarchii ma prawo wybierania podatków z tego, co konsumuje, to mógłby z tego twierdzenia niebezpieczny urość precedens w razie postawienia kwestyi celnej na porządku dziennym! A wtedy już nie o 2 i 3 miliony, ale o 20 i 30 milionów mogłaby iść sprawa. Nie zamącajmy bez potrzeby różnic i tak wybitnych w pojmowaniu obowiązków wspólnych za i przed Litawą.

Obok kwestyi kwoty najważniejszą jest kwestya bankowa. Bank wedle żądań węgierskich ma być zawiadowanym przez radę jeneralną, złożoną w połowie z Węgrów a w połowie z Austryaków. Gubernatora i dwóch jego zastępców mianowałby Cesarz. Rada zbierałaby się na przemian w Budapeszcie i w Wiedniu. To jednak są tylko kwestye formalne, dowodzące chyba nerwowości Węgrów, którzy dla utrzymania się przy literze „słuszności" gotowi narazić nawet instytucyę samą. Boć taka administracya dwustołeczna jednego banku nie może przecież być korzystną dla rozwoju jego. Że bank potrzeby kredytowe Węgier ma tak samo uwzględniać, jak austryackie, z tem się już oddawna zgodzono. Węgry i dziś już mają prawa, same prawa tylko, w żadnym nie stojące stosunku do ich ofiar. Od Austryi żąda się, aby wypłaciła bankowi dług 80 milionów (dziś 76 mil. zł.!). Węgry obowiązane są jednak 30% z udziału w zyskach banku wypłacać na ten dług. Cóż będzie w przyszłości? Gdyby dziś Austrya wypłaciła całą kwotę, Węgry miałyby pokryć sumę 22 milionów zł.

W jaki sposób? Na wypadek odebrania bankowi przywileju przewidziano w dawnej ugodzie, że Węgry spłacać mają dług na nie przypadający w 50 ratach rocznych. Bankowy przywilej zostanie jednak odnowiony z pewnością i chodzi o to, czy Węgry nadal mają przyjąć na siebie tylko obowiązek wypłacania rat 50 letnich? Przyjmując, że Węgry musiałyby n. p. 40% płacić na wspólne wydatki i że 40% też miałyby udziału w zyskach bankowych, dojść musimy do konkluzyi, że conajmniej także 40% długu po skończeniu przywileju, który przedłużonym być ma tylko do roku 1907 włącznie, przyjąć musiałyby na siebie.

Ale tego właśnie Węgry nie chcą. Jakże tu znaleźć sposób wyjścia z powikłanego stosunku. Gdyby Austrya część długu spłaciła (n. p. 40 milionów), Węgry przyjęłyby na siebie 12 milionów spłacalnych w 50 ratach. Strata Austryi byłaby bardzo wielką i każdy polityk opierać się musi takim ratom nieodpowiadającym nawet 2 prc. zobowiązań węgierskich. A dalej — co stałoby się z niespłaconą resztą długu? Oba rządy pokrywałyby tę resztę (np. 36 milionów złr.) z udziału swojego w zyskach banku. Zdaje się, że taka kombinacya byłaby jeszcze najodpowiedniejszą. Nie można przecież finansów austryackich obarczać długiem nowym (oprocentowanym po 4 prc. zapewnie!) 76 milionów. Natomiast mógłby rząd po wycofaniu kwitów żupnych, albo obok tego wycofania, z zasobów kasowych, spłacać część długu bankowego. Żadną jednak miarą zgodzić się nie można na to, aby Węgry ratami wynoszącemi zaledwie 2 prc. kapitału spłacały zobowiązania swe z tej części długu. Polityka węgierska i jej cel i w tej kwestyi, jak w wielu innych są jasne i — nad wyraz egoistyczne. Austrya ma spłacać teraz 76 milionów a Węgry zobowiązują się rocznie na swoją część wypłacać najwyżej 460000 złr. Natomiast w zyskach banku chcą mieć udział większy, niż dotychczas, choćby tak wielki, jak wielką będzie cała kwota ich wydatków na potrzeby wspólne.

Kwestya dalszego uregulowania waluty, która wchodzi też w zakres ugody z Węgrami ma już więcej teoretyczne znaczenie. Podnosiliśmy w listach do *Przeglądu* od kilku lat potrzebę zastąpienia wycofanych z obiegu reńskich papierowych. Srebro nie może ich zawsze zastąpić w cyrkulacyi. Mówią teraz o tem, że wydawane będą banknoty po 10 koron oparte na złocie. Razem obiegać ich ma za 100 milionów reńskich (200 milionów koron). Państwo ma jeszcze za 112 milionów reńskich pieniędzy papierowych, o których losie nie zadecydowano dotychczas. Za 100 milionów możnaby, złożywszy złoto do banku, wydać banknoty 10-koronowe, a za 12 milionów puścić w obieg srebro.

A co począć ze srebrnymi guldenami? Uprzątnąć należy ten obieg reńskich, jeśli ma być waluta jednostajna. W jakimże stosunku mają być reńskie przetapiane i wybijane na koronówki, w jakiem tempie, jaki ma być udział zysku obu państw z tej akcyi? — to wszystko są kwestye, nad któremi bawić się można dziś tylko w przypuszczenia, tak samo jak nad wiadomością, że cło od ropy ma być podwyższone o jednego złotego. Wrócimy do bliższego rozpatrzenia się w nich, kiedy już nie teoretycznie tylko, ale na podstawie pewnych danych będziemy o nich mówić mogli.

Padwa 15 stycznia.

Od kilku już dni w całych Włoszech spadły tak wielkie śniegi, że nawet ruch pociągów musiał być wstrzymany. Padwa dziś pokryła się również dość grubą warstwą śniegu, zimno zaś już od tygodnia dokucza nam tu dobrze. Z jednej strony jest ono bez wątpienia pożądańsze, niż owe ustawiczne mgły, które sprowadzały wiele chorób, ale z drugiej strony mrozy tegoroczne są prawdziwą klęską dla całego kraju, zwłaszcza w tych okolicznościach, w jakich znajdują się obecnie Włochy. Znane ubóstwo i nędza włoska nigdy tak jaskrawo nie okazuje się jak podczas zimy. Włosi zazwyczaj lekko ubrani, bez pieców w domach, żywiący się po większej części jarzynami i trawami, zaskoczeni nagle zimnem, nie wiedzą co z sobą począć. Nędza okropna, kroku nie można zrobić na ulicy, by nie być napadniętym przez kilku żebraków. Zimno, głód brak zarobku zmuszają odważniejszych do rozbójstwa, rabunków i do rozruchów zbyt często powtarzających się w ostatnich latach. Tego roku już było ich kilku. W Bari znaleziono człowieka umarłego; rozeszła się pogłoska, że umarł z głodu. Dość było tego, by tłum napadł na piekarnie i przywłaszczył sobie ich zasób. Dopiero wojsko zdołało przywrócić porządek; czy na długo, nie wiedzieć. W Terranova prowincyi Caltanisetta z tysiąc wieśniaków urządziło demonstracyę, krzycząc wzdłuż ulic: „Chcemy podziału ziem zabranych, abbasso il Municipio! abbasso le tasse (podatki). Znów musiano wysłać wojsko dla przywrócenia spokoju W Sycylii bandyci w biały dzień napadają na domy, nawet na koszary żandarmów. Nędza rośnie coraz więcej, tem bardziej, iż wiele fabryk w tym miesiącu zostało zamkniętych z przyczyny zbyt wysokich nowych podatków, a więc liczba robotników bez zajęcia wzmaga się ustawicznie. Ci wyjeżdżają do Brazylii, dokąd w przeciągu zeszłego roku wyjechało z samego tylko portu genueńskiego 200.000 osób, inni zaś nie mając funduszów na drogę, lub nie mogąc z innych powodów wyjechać, podnoszą bunt, lub kraść zaczynają. A tu rząd zamiast myśleć o tem, znów uchwalił wysłać do Afryki 5 batalionów, które mają natychmiast odpłynąć. Zdaje się jednak, że to jeszcze nie koniec. Wczoraj na posiedzeniu rady ministrów, jeden z nich powiedział, że koniecznem jest wysłać do Afryki z 50 tysięcy wojska.

Jak wiecie Menelik nie żartuje i chce wypędzić Włochów zupełnie z Abissynii. Co to więc będzie kraj kosztować, a dla kraju co przybędzie? Na obecną wojnę wydały Włochy nie 20, jak było uchwalone, ale 46.500.000 lir. Do tej chwili pewne jest, że Makalle jest w niebezpieczeństwie. Od kilku dni nieprzyjaciel powtarza ataki na twierdzę, dotychczas według wiadomości urzędowych bezskutecznie; choć dzienniki poranne donoszą, że Makalle już wzięte. W każdym razie długo opierać się nie może, gdyż nieprzyjaciel bierze się ostro do rzeczy, a brak wody wielki i żywności zaledwie na ten miesiąc może starczyć. — Baratieri wysłał na odsiecz jenerała Albertone z 6000 żołnierza. Jest to jednak zdaje się daremne.

Parlament dekretem królewskim został zamknięty na czas nieograniczony. Zrobiono to aby mieć ręce wolne w Abisynii, a parlament z pewnością byłby czynił wielkie przeszkody dalszemu wysyłaniu wojsk. Każdy tutaj mówi, że obecna wojna w Afryce jest karą Bożą, za prześladowanie Kościoła i jego namiestnika, Papieża. I rzeczywiście, jest coś w tem szczególnego. Makonnen bowiem wychodzi przeciw Włochom 20 września, właśnie w dniu, w którym w Rzymie obchodzono znane uroczystości. Tygryni i Sioani są uzbrojeni po większej części w remingtony, które Włosi zabrali żołnierzom Papieża 20 września 1870 i ofiarowali im w darze. Dogali przypomina Castelfidardo, Amba-Aladżi Ankonę, kto wie, czy i zdobycie Rzymu nie będzie miało swego pendantu.

Od pewnego czasu w dziennikach włoskich znaleść można różne wiadomości o Polakach: o prześladowaniach przez Rosyę, o emigrantach, lub też o innych zdarzeniach, które bez najmniejszych dowodów przypisywane są Polakom. O emigrantach pisze korespondent Difesy z Genuy: „Dziś rano poszedłem do portu, by przypatrzeć się biednym wychodźcom, którzy na dwóch okrętach „las Palmas" i „Canarias" odpłynąć mają do Brazylii. Po drodze spotkałem grupy Polaków, pytali mnie się o coś w swym niezrozumiałym języku. Przyszedłszy do portu, zastałem tam wielką liczbę mężczyzn, niewiast i dzieci: stan ich pożałowania godny i nie można na nich patrzeć. „Rząd brazylijski chce mięszać rasy w celach nie trudnych do zrozumienia, a zatem razem z Włochami wezwał także biednych synów nieszczęśliwej Polski rosyjskiej i austryackiej, którzy na to wezwanie w tak wielkiej liczbie przybyli. Stroje ich, tak mężczyzn jak i kobiet są dziwaczne, ubrani są w s óry barane (sic), w wysokie buty, a po większej części wielce niechlujni i brudni. Dłużej niż tydzień oczekują na odjazd, a właściciele hoteli, gospód, kupcy i ajenci oszukują ich w każdy sposób, ogołacając ich z tych kilku guldenów, które zdołali sobie zaoszczędzić z wielkim trudem. Przedewszystkiem ajenci towarzystw emigracyjnych najwięcej czynią nadużyć, wyłudzając od emigrantów przeróżne zadatki na jazdę, na bilety, chociaż jazda jest zupełnie wolną." Tyle pisze ów korespondent, i nie wątpię, że pisze prawdę. Kto zna chciwość, nieuczciwość włoską, kto weźmie na uwagę niemożność porozumienia się i łatwowierność naszego prostego ludu, zrozumie jak musi być oszukiwany i ile musi wycierpieć podczas samej podróży.

Wiele hałasu tu narobiło przyaresztowanie jakiegoś Polaka Artura Olsestri (?). Miał on szpiegować roboty fortyfikacyjne nad granicą i od urzędników miał wydostać ważne papiery i plany. To wszystko miał czynić na rzecz Francyi. Ile w tem jest prawdy, któż to może wiedzieć, kim jest ów Artur Olsestri, Pan Bóg wie. Wątpię bardzo, by był Polakiem (chyba przybłędą jakimś). Zawsze atoli tacy ludzie rzucają złe światło na nasz naród.

W innym dzienniku znów czytam, że jednym z główniejszych dowódzców w obecnem powstaniu na Kubie jest Polak jenerał Roloff. Ów jenerał Roloff miał jeszcze w r. 1868—1878 dowodzić powstaniem na Kubie. Dość na tem, że to nas dobrze pamięta i wszędzie chce nas widzieć.

Chicago 4 stycznia.

(N-n) Gdy obecnie i u nas jest mowa o wojnie z Anglią, prasa tutejsza zwraca uwagę na siły zbrojne, jakiemi rozporządzają Stany Zjednoczone północnej Ameryki. Cyfry te są bardzo ciekawe dla europejskiego czytelnika. Podług tabeli Hübnera Stany Zjednoczone północnej Ameryki mogą postawić zaledwie sto kilkanaście okrętów z 1071 armatami, gdy tymczasem Anglia posiada 731 okrętów z 6431 armatami. Załoga floty angielskiej na stopie wojennej wynosi 113.328 ludzi, a załoga floty Stanów Zjednoczonych tylko 11.888 ludzi. Za to dzienniki amerykańskie chełpią się, że co do wojska lądowego przewyższają Anglię ogromnie, bo chociaż Anglia posiada z rezerwą do 300.000 żołnierzy, ale połowa tej armii stoi po odległych koloniach, a Stany Zjednoczone według ostatnich obliczeń posiadają regularnej armii z rezerwą zaledwie 25.000 ludzi, ale za to gotowej, zorganizowanej milicyi stoi pod bronią 141.000, a wojska w razie potrzeby może dojść do olbrzymiej cyfry, bo do 9,000.000!

Znany w szerokich kołach polskiego społeczeństwa p. Erazm Jerzmanowski wystąpił z gazowego towarzystwa zwanego po angielsku „Equitable Gas Ligth Co", którego był założycielem i głównym akcyonaryuszem; opuszcza zatem New-York i przenosi się na stałe mieszkanie do Galicyi, gdzie zamieszka w swoich dobrach ziemskich, które tam zakupił.

Rodacy nasi pp. J. Janusz i Lityński otrzymali jeneralne zastępstwo na całą Amerykę północną największej w świecie drukarni książek do nabożeństwa: Jana Steinbrenera z Austryi. U nas książki do nabożeństwa ogromną odgrywają rolę i w handlu księgarskim polskim w Ameryce, są najpopytniejszym i najpopularniejszym artykułem Tylko na książkach do nabożeństwa i na pismach o tendencyach katolickich, wydawcy robią majątki w Ameryce.

W Chicago krzątają się około założenia stałego teatru polskiego. Dawno już o tem myślano, ale różne powody stawały na przeszkodzie. Teatr ten, który ma być kreowany sumptem tutejszych kapitalistów polskich, nigdzie z Chicago wyjeżdżać nie będzie. Początkowo przedstawienia odbywać się bę ą trzy razy na tydzień. Polaków w Chicago stale mieszkających jest przeszło sto tysięcy, a czasowo przebywających kilka tysięcy zawsze i co dzień. Jeśli tedy teatr polski będzie dobrze prowadzony, to się może utrzymać. Teatrów niemieckich w Chicago mamy kilka i dobre robią interesa.

Powódź... tandety!

Miejscowy przemysł i drobna wytwórczość, przechodzą obecnie ciężki okres groźnej konkurencyi wszelkiego rodzaju tandety, wciskającej się zuchwale do każdego odłamu przemysłu, i podkopującej jego rozwój niezwykłą taniością cen, naturalnie pozorną.

„Taniość" też panuje u nas niesłychana, pozwalająca nawet na zbytek wszelki i elegancyę za marne pieniądze. Meble, ubranie, najróżnorodniejsza galanterya — dają się kupić za bezcen, prawie za darmo i to z wszelkiemi ułatwieniami: „na wymianę, na raty" i t. p.

Każdy z kupujących owe artykuły, dające iluzyę elegancyi i dobrobytu, wie najczęściej, że nabywa lichotę, tandetę, która po upływie krótkiego czasu rozleci się lub połamie, mimo to wszakże kupuje, zachęcany nadzwyczajną taniością.

Co dziwniejsza, że protektorami takiej tandety są nietylko biedacy, których kieszeń nie pozwala na większy wydatek, lecz i ludzie zamożniejsi, zupełnie nadto świadomi istotnej wartości nabywanych towarów.

Okoliczność ta daje się tłómaczyć jedynie właściwem naszej naturze usposobieniem do „tymczasowości", będącej głównym czynnikiem, regulującym nasze stosunki życiowe i... społeczne. Lecz o tem kiedyindziej

W niniejszym zaś artykule chcemy zaznaczyć jedynie niezmierne rozpanoszenie się tandety w handlu artykułami najpierwszej potrzeby.

Najwdzięczniejsze w tym kierunku pole stanowi handel garderobą. Pamiętamy, że przed laty kilkunastu był we Lwowie jeden tylko magazyn z takiem ubraniem „zagranicznem"... Właściciel tego magazynu był właściwie agentem jednej z zagranicznych fabryk sukna i kortów, wyrabianych ze starych szmat wszelkiego rodzaju.

Dziś magazyn jego już nie istnieje, natomiast namnożyło się niezmiernie wiele przedsiębiorstw tego rodzaju w rozmaitych punktach miasta pod szumnemi nazwami: magazyn „angielski, francuski, paryski" i t. p.

Z jak lichych fabrykatów wyrobione jest tam ubranie, wie każdy, kto chociaż raz miał nieszczęście wpaść w jeden z takich przybytków taniej elegancyi.

Ubranie takie po kilku tygodniach staje się zupełnie niezdatnem do użytku, pokurczy się, wyblaknie, a niekiedy poprostu rozpada się.

Mimo wszakże tych zalet krótkotrwałej elegancyi, magazyny takie prosperują i liczba ich zwiększa się nieustannie dzięki temu, że główną ich klientelą bywają najczęściej przyjezdni, nie znający zbyt dobrze miejscowych stosunków.

Z jak lichych kortów wyrabiane jest w onych magazynach ubranie, może świadczyć jeszcze i ta okoliczność, że zagraniczni fabrykanci udzielają tego rodzaju przedsiębiorcom kredytu „à discrétion", nawet takim, którzy po kilka razy urządzali krydę, płacąc swoim dostawcom po 20% należności.

Świadczy to dowodnie, że produkcya tego rodzaju fabrykatów jest na tyle tanią i obfitą, oraz zyskowną, że nawet znaczne straty podkopać jej nie mogą.

Cóż w obec tego robią nasi krawcy?

Niektórzy dziwnie się zachowują, bo zamiast walczyć z konfekcyjnymi handlami sumiennością w zakresie swego fachu, zamiast przeciwstawiać lichej tandecie wyroby dokładnie wykończone i z dobrych materyałów, chwytają się innego sposobu; oto obniżają poziom swej specyalności i zaczynają wyrabiać jeszcze lichszą tandetę.

Następstwem tej konkurencyi ku dołowi było zwiększone zapotrzebowanie w fabrykach sukna materyałów w najgorszym, aby najtańszym gatunku. Fabryki naturalnie, ulegając z konieczności nieubłaganemu prawu „podaży i popytu", musiały się zastosować do tych wymagań i na rynek krawiecki rzuciły olbrzymie masy fabrykatów najlichszych.

Mimo to wszakże nasi krawcy nie mogą konkurencyi wytrzymać dla dwóch przyczyn: pierwszą jest ta, że wytwarzając tandetę w liczbie mniejszej, brać za nią muszą nieco drożej aniżeli owe magazyny, czyniące obroty hurtowne i obsługiwane przez liczną rzeszę krawców „fuszerów"; drugą przyczyną, ważniejszą jeszcze, jest ta okoliczność, że nasi krawcy, rozporządzając niewielkiemi środkami, nie mają tak wielkiego wyboru, jak owe magazyny gotowych ubrań.

Do jakich rozmiarów dochodzą obroty w sklepach z gotową garderobą, oraz jakie przynoszą zyski, można wnosić, chociażby ze znacznego majątku, — jakim już rozporządza jeden z „królików" w handlu tego rodzaju tandetą, który niedawno otaksowany przez rzeczoznawców został na 100.000 złr. majątku.

Tak się dzieje nietylko we Lwowie, ale i w innych miastach prowincyonalnych, powódź bowiem tandety zalała już kraj cały, krzewiąc tanią elegancyę nietylko w miastach, ale i po wsiach, gdyż i chłopi, złudzeni taniością kupują na jarmarkach wyglądającą z miejska garderobę, porzucając jednocześnie swoje sukmany samodziałowe, nietylko o wiele piękniejsze, ale trwałości nieporównanej.

Jeśli dodamy, że ubranie, przeznaczone na jarmarki, wyrabiane bywa z odpadków i szmat, zbieranych po szpitalach i na śmietnikach, — a zatem łatwo stać się może rozsadnikiem wszelakich chorób, — będziemy mieli dokładny obraz tych dobrodziejstw, jakie zawdzięczamy rozpanoszeniu się tego rodzaju tandety.

MAŁY FELJETON.

W saloniku bez gości.

Smugi księżycowego światła wpadały przez drzwi balkonowe i przez okna przysłonione przeźroczemi firankami do saloniku pani Ewy.

Srebrzysto plamy kładły się wzdłuż parkietów i dywanów, połyskiwały na brązach i porcelanach, kwiatom w żardinierkach nadawały czarodziejskie, srebrno-popielate tony.

Wszystko drżało półsennym urokiem, nawet cały świat małych figurek, zaludniający półeczki i konsolki, zdawał się obdarzony życiem.

Wytworne markizy i urocze pasterki miały minki zaklętych księżniczek z bajki.

W taki wieczór marzą wszyscy, nawet porcelanowe laleczki, zwłaszcza, gdy wkoło cisza, a piękna markiza z saskiej porcelany nie słyszy ani zręcznych dowcipów gości pani Ewy, ani wesołej kaskady jej śmiechu.

Co to znaczy? Tu nigdy tak nie bywa. W takie piękne noce gwarno tu zwykle, lub wśród cichych szmerów rozmowy dominuje śpiew pani domu.

Nudno! — myśli laleczka, a dla rozrywki spogląda na swego rycerza. On ładny jak zawsze, uśmiechnięty, strojny w żaboty i koronki, rękę trzyma na rękojeści szpady. Rien à reprocher! Ależ mam cię dość wraz z twemi rumieńcami i minką wiecznie uśmiechniętą. Czyż całe życie mam tylko patrzeć na ciebie? Wieczór za piękny pour faire les yeux doux à mon chevalier de porcelaine.

Więc marzy laleczka. Kto byłby najmilszym? Czy Chińczyk, co trzęsie głową bez powodu a w oczach ma wyraz bezmyślnego uwielbienia, czy dżokej bez gustu ubrany, czy gigerl wiedeński? Nie, nigdy, wstyd powiedzieć! w salonie ma pozawijane dolne ubranie!!

Markiza nawet na niego wprost nie patrzy, on nie zna form! O miły genre! Podobni panowie bywają u pani Ewy, mają spiczaste lakierki, czarne ubranie, wprawdzie korzystne dla ich bladej cery, ale dziwnie brzydko wydłużające wątłe ich kształty. W twarzach mają przykry wyraz ironii a do pań mówią jak do swoich kolegów. Palą nieznośne papierosy a nawet jeden.. strach o tem pomyśleć! otrząsnął popiół o jej złocony pantofelek!

A więc kto? Może amorek złotowłosy? I ten nie, od mężczyzny nie żąda się wdzięku pustego dzieciaka.

Chyba usnąć trzeba w tę noc cudną. Wzrokiem nie tonąć w niczyjem spojrzeniu i marzeń z nikim nie dzielić.

Posmutniała markiza, lecz naraz jakaś woń urocza znów ją do marzeń pobudza. Patrzy w stronę skąd woń dochodzi, a tam z porcelanowej wazy wychyla głowę dziwny jakiś kawaler.

Kto wie? Czy Hiszpan jaki w ogromnej białej kryzie na szyi? Nie. To narcyz, on czaruje wonią, on zda się mrugać zalotnie ku pięknej markizie i szeptać jej miłosne zaklęcia.

Ktoś kiedyś powiedział, że kwiat ten nie zdolen ukochać nikogo, gdyby jednak widział jak zwiesza się miłośnie ku wdzięcznej laleczce, jak twarz jego blednie wśród hiszpańskiej kryzy, ten przyznałby, że nie każdy narcyz w sobie zakochany.

A laleczka? Stoi odurzona, już biała korona kwiatu słania się ku jej szyjce, a rozkochany narcyz całuje jej alabastrowe skronie.

W tem salonik napełnia się wesołym śmiechem, to pani Ewa powraca, a z nią nieodstępny pan Henryk.

Stanęła w środku pokoju, — nagle opuściła ją wesołość, a śmiejące oczy zaszły mgłą rozrzewnienia. Blady księżyc, co poruszył serce porcelanowej figurki, rozmarzył i panią Ewę.

Drżąca podeszła ku fortepianowi i cicha pieśń wiosenna wybiegła z pod jej palców. Pan Henryk schylony nad jej główką złotą, szeptem zapytuje o swe losy i całuje usta, które dziś zapomniały o ironii i śmiechu.

Czy na długo? Kto wie....

Narcyza mrożą zimne skronie porcelanowej laleczki, lecz sam pełen zapału ogrzewa je swem tchnieniem, może i pan Henryk zdoła rozgrzać zimne dotąd serce flirtującej pani Ewy. Może to potrafi na współkę z księżycem, ale może tylko na jeden wieczór.

Jutro słońce oświeci salonik, narcyz zwiędły straci swój urok. Markiza po dawnemu wdzięczyć się będzie do porcelanowego kawalera. A pani Ewa? Pani Ewa śmiać się będzie ze swej romantycznej i staroświeckiej przygody.

Jadwiga Gawrońska.

SEJM.

23 stycznia.

12-te posiedzenie otworzył marszałek krajowy o godzinie kwadrans na 11.

Udzielono p. Madeyskiemu z powodu choroby urlopu na dwa tygodnie, poczem sekretarz odczytał szereg petycyi.

Przystąpiono do porządku dziennego. W zastępstwie p. Chamca, p. Romanowicz przedłożył sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie subwencyi na wykupno szczątków kościoła i klasztoru podominikańskiego w Oświęcimiu.

Wydział stawia wniosek o udzielenie 1000 zł. na ten cel. Wniosek ten miano odesłać do komisyi budżetowej, tymczasem p. Kramarczyk począł się użalać na Wydział krajowy, że tak małą kwotę proponuje. Gdy p. Kramarczyk w dalszym ciągu swej mowy krytykował Wydział krajowy, przerwał mu marszałek krajowy, wzywając go do trzymania się kwestyi formalnej i zachowania swoich zarzutów na czas, gdy sprawa ta jeszcze raz przyjdzie pod obrady jako wniosek komisyi.

W obec tego stawia p. Kramarczyk wniosek zwrócenia tej sprawy jeszcze raz Wydziałowi.

Sejm przychylił się jednak do wniosku Wydziału krajowego i odesłał sprawę do komisyi budżetowej.

Nad petycyą ks. Łukasza Bobrowicza, kapelana obrządku gr. kat. przy szpitalu lwowskim o systemizowanie go na tej posadzie i o podwyższenie płacy, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

P. Barwiński popiera w dłuższem przemówieniu swój wniosek zaprowadzenia obowiązkowej nauki obu języków krajowych w naszych szkołach średnich. Przytacza w tym względzie przykłady innych krajów, nie tai się z tem, że przeprowadzenie takiego wniosku napotka na razie na wielkie trudności, które przy dobrej woli przezwyciężyć będzie można. Mówca czyni różnicę między przymusem a obowiązkiem. Do szkół średnich nie odnosi się żaden przymus, przeto nie może być mowy o zmuszaniu młodzieży do nauki języka ruskiego.

Dalej wskazuje mówca na to, że zarówno stosunki krajowe jak i potrzeby praktyczne w życiu wymagają znajomości obu języków. Społeczeństwo polskie potrafi dopiero wtedy zbliżyć się i zrozumieć cele Rusinów, gdy pozna ich język, jestto najprostsza droga do obopólnej zgody. Wniosek który brzmi: „wzywa się rząd, by w szkołach średnich zaprowadził obowiązkową naukę obydwóch języków krajowych ruskiego i polskiego" odesłano do komisyi szkolnej.

Z kolei p. Potoczek uzasadniał wniesiony przez siebie projekt ustawy o wcieleniu obszarów dworskich do związku gminy i o tworzeniu gmin zbiorowych. Mówca wywodzi, że gminy nasze są słabe, ale nie one są temu winne, lecz wszystkie nasze urządzenia, nasze ustawodawstwo, które sprawia, że za sprawiedliwością trzeba chodzić od Annasza do Kaifasza. Gminy nasze spełniają sumiennie swoje obowiązki ale mają prawo żądać aby te obowiązki dzieliły z niemi także obszary dworskie. W gminie bowiem powinno łączyć się wszystko co znajduje się w jej obrębie, a zatem i obszar dworski, który nie ma żadnego prawa do wyodrębniania się od gminy.

Wniosek p. Potoczka odesłano do komisyi gminnej.

Z kolei uzasadniał p. Barwiński wniosek stojący w związku z wnioskiem poprzednim tego samego posła. Podnosi, że urzędnicy zarówno państwowi jak i autonomiczni nie mają odpowiedniej sposobności przyswojenia sobie języka ruskiego. Z tego powodu powstają w urzędowaniu trudności a obowiązujące postanowienia ustawowe co do języka ruskiego w sądach i urzędach administracyjnych pozostają w znacznej części niewykonanemi. Wobec tego należałoby wezwać rząd:

1) by dla kandydatów zawodu urzędniczego zaprowadzone zostały na uniwersytecie kursa praktyczne języka ruskiego; 2) by zostały ustanowione odpowiedne komisye egzaminacyjne; 3) by dla urzędników, którzy dotąd nie mieli sposobności do nauczenia się języka ruskiego, urządzano praktyczne kursa nauki języka ruskiego po miastach, gdzie znajdą się potrzebne ku temu warunki; 4) by wyznaczono termin, w jakim ci urzędnicy mają sobie przyswoić język ruski.

Należałoby również wezwać Wydział krajowy, by polecał także urzędnikom autonomicznym, ażeby uczęszczali na te kursa praktyczne.

Wniosek odesłano do komisyi administracyjnej.

Zaraz potem podniósł się siedzący obok p. Barwińskiego p. Wachnianin, uzasadniając swój wniosek o zaprowadzenie klas praktycznych z ruskim językiem wykładowym przy gimnazyum w Stanisławowie.

W długiej mowie dowodził wnioskodawca, że podstawą rozrostu i sił każdego narodu jest wychowanie w duchu narodowym. Wychowanie zaś w duchu narodowym da się osiągnąć tylko za pośrednictwem instytucyi, w których nauka podaną jest w języku ojczystym. Tymczasem prawie trzymilionowy naród ruski posiada w Galicyi dla kształcenia swojej młodzieży tylko dwa całe gimnazya i jedno nie całe. Mówca podnosi dalej, że liczba uczniów narodowości ruskiej wzrosła w ostatnim roku szkolnym do poważnej cyfry 2263, a z tej liczby zaledwie 900 uczniów pobiera naukę w języku ojczystym. Z pomiędzy gimnazyów, istniejących w Galicyi wschodniej, gimnazyum polskie w Stanisławowie ma największą frekwencyę (609 uczniów), a liczba uczniów-Rusinów w tem gimnazyum od ostatnich lat pięciu dochodzi do 150. W gimnazyum stanisławowskiem trzeba było z powodu wielkiej liczby młodzieży obok ośmiu klas głównych, otworzyć już siedm klas równorzędnych.

Mówca wnosi: Wzywa się rząd do poczynienia odpowiednich kroków by z rokiem szkolnym 1896/7 otwarto przy polskiem gimnazyum w Stanisławowie stopniowo klasy równorzędne z językiem wykładowym ruskim.

Wniosek odesłano do komisyi szkolnej.

Następnie udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Brody-Załośce-Tarnopol.

Na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego wyznaczono na koszta dalszego zalesienia wydm piaszczystych w powiatach Cieszanów, Jaworów, Mościska Rawa, Sokal, Nisko i Tarnobrzeg kwotę 25.000 zł. płatną w 10 ratach rocznych po 2.500 zł. i upoważniono Wydział krajowy do wypłacenia tej subwencyi pod warunkiem, że 1) właściciele wydm piaszczystych, które mają być zalesione, dostarczą bezpłatnie potrzebnej robocizny, niemniej grunt pod szkółki i materyał potrzebny do ogrodzenia i 2) że rząd będzie utrzymywał pomocników leśnych fachowo wykształconych, którzyby pod nadzorem techników inspekcyi leśnej kierowali pracami około zalesienia.

Następnie uchwalono projekt ustawy, zezwalającej gminie miasta Sambora na pobór opłaty gminnej od czynszów najmu. Opłata ta wynosić ma 5% od czynszów wynoszących co najmniej 50 zł. rocznie.

Postawiony na jednem z poprzednich posiedzeń wniosek p. Klemensiewicza w sprawie nierównego wymiaru podwójnej należytości w takich wypadkach przeniesienia własności, w których nie spisano dokumentu, załatwiono w ten sposób, iż wezwano rząd, aby polecił wszystkim c. k. urzędom wymiarowym, iżby się ściśle do przepisu paragrafu 56 ustawy z d. 23go maja 1883 Nr. 83 Dz. p. p. stosowały, — w przewidzianych paragrafem tym wypadkach zawsze tylko pojedynczą należytość prawną (przenośną) przypisywały i ściągały, aby wpłacaną należytość w dokładnej utrzymywały ewidencyi tak, iżby po złożeniu odpisu dokumentu prawnego, co do tego samego przedmiotu ponowny wymiar nie miał już miejsca, wreszcie, aby przypis podwyższonej należytości według paragrafu 80-go cesarskiego patentu z 9 lutego 1850 roku Numer 50 Dzien. p. p wtedy tylko miał miejsce, jeżeli zamiar ukrócenia Wysokiego skarbu, przez zatajenie interesu jest udowodnionym.

Petycyę Zwierzchności gminnej w Ujściu Solnem (pow. bocheńskiego) o utworzenie sądu powiatowego w tej miejscowości odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania w porozumieniu z władzami rządowemi.

Na wniosek komisyi petycyjnej policzono p. Janowi Piszowi, inżynierowi-adjunktowi krajowego biura melioracyjnego lata służby spędzone przy Radach powiatowych i w spółce wodnej Rudnickiej od 1 października 1892 r. do służby krajowej.

Również policzono p. Julianowi Misiakiewiczowi, inżynierowi-asystentowi krajowego biura melioracyjnego, lata służby spędzone na posadzie asystenta w c. k. szkole politechnicznej we Lwowie i akademii rolniczej w Poppelsdorf.

P. rektor Balzer przedkłada sprawozdanie komisyi szkolnej o sprawozdaniu Rady szk. krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w r. szkolnym 1894/95.

P. Szczepanowski przypomina, że trzeba będzie jeszcze zastanawiać się nad przedłożyć się mającem sprawozdaniem Rady szkolnej krajowej o stanie szkół ludowych tudzież

nad wnioskiem p. Rottera w sprawie reformy szkół średnich. Wszystkie te trzy sprawy stanowią pewną całość, mówca przeto zastrzega sobie głos na przyszłość, bo trzeba będzie rzucić okiem na całokształt naszych usiłowań na polu reform szkolnych.

Na wniosek sprawozdawcy przyjęto sprawozdanie Rady szkolnej krajowej do wiadomości. Postanowiono wezwać rząd: 1) by w najbliższym czasie przystąpił do założenia VI gimnazyum we Lwowie, tudzież szkół realnych w Tarnowie, Jarosławiu i Stryju; 2) by naukę historyi kraju rodzinnego uczynił przedmiotem obowiązkowym; 3) aby przy zamierzonej regulacyi płac urzędników podniósł płace nauczycieli i suplentów, tudzież dodał dyrektorom pomocników do czynności kancelaryjnych; 4) by liczbę posad nauczycieli w VIII randze powiększył co najmniej do 1/3 części ogólnej liczby stałych nauczycieli; 4) by rozszerzając instytucyę praktycznego kształcenia kandydatów stanu nauczycielskiego, pomnożył liczbę stypendyów dla nich przeznaczonych; 5) by przystąpił do reformy egzaminów nauczycielskich na podstawie przedstawionych w roku 1893 przez Sejm wniosków.

Wszystkie te wnioski uchwalono.

Ostatnim punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi gminnej o projekcie ustawy gminnej dla miast nie objętych ustawą z 13 marca 1889 nr. 24 dz. u. kr. i dla znaczniejszych gmin.

W dyskusyi ogólnej zabrał głos p. Andrzej Potocki i zapowiedział, że w debacie szczegółowej wniesie cały szereg poprawek do rozmaitych paragrafów. W imieniu grona swych przyjaciół politycznych oświadcza mówca, że głosować będą oni za przejściem do debaty szczegółowej, wychodząc z tego przekonania, że w przeszłości naszej wiele ucierpieliśmy przez to, iż nasz stan włościański nie był dostatecznie rozwinięty. Dziś, kiedy stan ten powoli budzić się zaczyna, należy jego najgorliwiej popierać, a ustawa niniejsza właśnie jest jednym ze środków tego poparcia. (Oklaski).

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Fruchtmana, — uchwalono przejść do debaty szczegółowej.

Godzina pierwsza, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

Obchód rocznicy powstania styczniowego rozpoczął się rano uroczystem nabożeństwem żałobnem na pobojowisku. W kościele katedralnym podczas mszy, odprawionej przez ks. kan. Lenkiewicza, śpiewało „Echo". Po wieczorku, urządzonym w sali „Sokoła", zapełnionej publicznością, odbyła się w sali Kasyna mieszczańskiego uczta, w której wzięli udział członkowie Towarzystwa uczestników powstania w r. 1863, posłowie sejmowi, reprezentanci obywatelstwa, młodzieży akademickiej i rzemieślniczej i zaproszeni goście, ogółem około 250 osób. Szereg toastów rozpoczął prezes Towarzystwa p. Janowski, poczem przemawiali p. Drewnowski, poseł Romanowicz, reprezentant młodzieży akademickiej, oraz poseł włościański Bojko, który pił „na powodzenie tego, aby wszelkie niesnaski ustały, jak kamień w wodę i aby zapanowała jedność". Po tem przemówieniu, przyjętem entuzyastycznie przez zebranych, nastąpił jeszcze szereg toastów, który zakończył poseł Weigel tradycyjnem „kochajmy się".

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Ludwika Ramskiego, Kazimierza Schoenetta, Eugeniusza Kurmanowicza, Bolesława Gawińskiego, Franciszka Miechalska, Franciszka Dwernickiego i Józefa Laskiewicza auskultantami sądowemi.

Kolonia polska w Genewie w czasie świąt Bożego Narodzenia urządziła przedstawienie amatorskie. Odegrano „O Józię" Bałuckiego i „Złotego Cielca" Dobrzańskiego, w czasie antraktu zaś niemniej miłym śpiewem uprzyjemniła widzom chwile oczekiwania panna Jadwiga Laskowska, córka sławnego anatoma i profesora uniwersytetu genewskiego. Przedstawienie samo odbyło się gładko, bez zwyczajnych nawet na widowniach amatorskich nieporozumień z kurtyną i suflerem, czego zaś w dowcipie [illegible] i obyciu się ze sceną mogło amatorom brakować, zastąpił szczęśliwy wybór sztuczek i ubawienie tak widowni, jak i aktorzy, tańcami do rana dopełnili miary uciech świątecznych.

W sprawie centralnego dworca osobowego w [illegible] mających wałów hetmańskich, wybierają się do przybyć mających Ministrów, deputacye ze wszystkich poszczególnych dzielnic miasta Lwowa, a także z przyległych gmin Zamarstynowa, Kleparowa, Hołoska małego i Zniesienia.

Deputacye te udadzą się również do Marszałka krajowego JE. hr. Badeniego i do Prezydenta Rady Państwa JW. Abrahamowicza w sprawie rychłego załatwienia regulacyi Pełtwy, gdyż bez poprzedniej regulacyi tejże, cała akcya kolejowa i dworca osobowego, byłaby nader utrudnioną.

Mieszkańcy Lwowa oczekują tedy niecierpliwie szczerego i energicznego wystąpienia w powyższych sprawach ze strony Rady gminnej, która niezawodnie tak korzystnej chwili, jaka się dziś w interesie rozwoju miasta sama nastręcza, nie zaniedba.

Z Warszawy donoszą: O aresztowaniu w listopadzie roku ubiegłego ośmiu studentów instytutu rolniczego w Puławach, których oskarżono o zbrodnię propagandy patryotycznej pomiędzy ludem i osadzono w cytadeli warszawskiej, cicho i głucho. Prawdopodobnie śledztwo trwa jeszcze, a wyrok nastąpi, czy oczekiwana na maj b. r. carska amnestya koronacyjna spłynie i na tę kategoryę „przestępców". Jeden z aresztowanych, Hryniewiecki z Litwy, krewny [illegible] Hryniewieckiego, co niedawno [illegible], nagle zmarł w cytadeli, w połowie grudnia.

Śmierć Hryniewieckiego tem większą tajemniczością jest okryta, że rodzicom nieboszczyka, którzy do Warszawy przybyli, pozwolono tylko asystować przy pogrzebie. Ojciec [illegible] chciał przebrać zwłoki syna, lecz sprzeciwiono się temu. Rysy zmarłego wydały się zupełnie zmienione i [illegible]. Hryniewiecki siedząc w kaźni odmawiał przyjęcia wszelkiego pożywienia, czy jednak [illegible] było przyczyną śmierci, może przyszłość to wyjaśni. Wzbronienie dostępu rodzicom do zwłok syna otacza tę całą sprawę dziwną nielegalnością — a opinia publiczna snuje smutne obrazy nie z bujnej fantazyi, ale z faktów, które zbyt żywo są jeszcze w pamięci.

Obraz Tycyana w Bernie szwajcarskiem. Od roku już w jednej z antykwarni berneńskich wystawiono na sprzedaż stare, niepokaźne malowidło, przedstawiające leżącą postać kobiety, wspartej na prawem ramieniu. Głowa tak była zamazaną, iż zaledwie kontury jej odróżnić można było. Niejaki p. Otto Keller, mieszkaniec Berna, w przypuszczeniu, iż obraz ten, jeśli nie artystyczną, to przynajmniej archeologiczną wartość posiada, nabył go za 50 franków i odesłał do Paryża do odnowienia. Znawcy paryscy rozpoznali w obrazie pędzel mistrza weneckiego. Postać kobiety leżącej — to Wenus o ciemno-rudych włosach Tycyanowskich: obok niej zaś po odczyszczeniu płótna wystąpiły rysy amora, przypominającego figury aniołów z „Wniebowzięcia," znajdującego się w Akademii weneckiej. Po nitce idąc do kłębka, dobadano się, iż jeden z członków starożytnej rodziny berneńskiej de May'ów służył w XVI wieku, jako oficer, w wojskach rzeczypospolitej weneckiej i że ten sam oficer, bawiąc następnie na dworze cesarskim, przedstawiał Tycyana Karolowi V. Być zatem może, że mistrz obdarował przyjaciela wizerunkiem Wenery, której odnalezienie w Bernie wyjaśniłoby się tym sposobem. Odnowienie obrazu kosztowało 1.700 fr. i amatorów posiada już sporo, tylko, że szczęśliwy posiadacz cennego płótna odstrasza ich nieco postawioną na nie ceną — pół miliona. I twardo przy niej stoi, obiecując odstąpić od niej jedynie wtedy, gdyby obraz nabył który ze zbiorów, czy publicznych, czy prywatnych szwajcarskich.

W dziesiątą rocznicę powieszenia w Warszawie Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, socyaliści francuscy urządzić mieli wczoraj w Paryżu *meeting*. Miała to być międzynarodowa demonstracya przeciw caratowi.

Nowy objaw sympatyi francusko-rosyjskich. Administracya dziennika *Nowoje Wremia* otrzymała do umieszczenia następujące ogłoszenie z Lyonu: „Młoda, wykształcona i ujmująca (*gracieuse*) panna, licząca lat 20, żywiąca wielkie sympatye dla Rosyi, chciałaby wyjść za mąż za rosyjskiego wojskowego, co najmniej oficera III klasy (*au moins officier III me classe*), rozumnego, wykształconego, średniego wzrostu, zupełnie zdrowego, bogatego i mającego dobre widoki na przyszłość".

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godzinie 12 w południe w domu przy ul. Unii Lubelskiej l 2. Ogień ugasiła straż pożarna, ale w kilka godzin później zapaliły się ponownie wpuszczone w komin belki Ten drugi pożar szybko ugaszono. Dom, w którym pożar ten wybuchł, jest jednym z tych, które budują teraz we Lwowie spekulanci li tylko dla zarobku, bez uwzględnienia bezpieczeństwa mających je zamieszkać lokatorów.

O działalności dyrektora teatru krakowskiego, p. Tadeusza Pawlikowskiego, piszą z Krakowa:

Dyrekcya p. Tadeusza Pawlikowskiego trwa już lat parę, można więc wydać mniej więcej określone zdanie co do wartości artystycznych aspiracyi, tudzież zdolności administracyjnych p. T. Pawlikowskiego jako dyrektora teatru. Aspiracye artystyczne — to przyzna każdy, nawet wróg zacięty— p. T. Pawlikowskiego są szczere i duże; stanowiska swego pragnął nie celem robienia grosza, lecz w chęci wcielenia i wprowadzenia w życie tych ideałów, które sobie utworzył, kształcąc się podczas swych wędrówek artystycznych po Niemczech i Francyi. Co innego przecież są ideały nieuchwytne i tylko w sferze wyobraźni przebywające, co innego zaś wprowadzanie ich w czyn z pomocą tak skomplikowanego aparatu, jakim jest każda machina teatralna.

Nic więc dziwnego, że młodemu dyrektorowi przyszło niejednokrotnie potknąć się w tej ciężkiej za ideałami gonitwie, tem bardziej, że brakowało mu doświadczenia i tej rozwagi, którą tylko wiek dojrzalszy daje i tego daru panowania nad sobą, wyrobieniu którego atmosfera teatralna bynajmniej nie sprzyja. Ale te błędy okupuje p. Tadeusz Pawlikowski istotnem do swego zadania przywiązaniem, umiejętną (choć nie zawsze systematyczną) pracą nad repertuarem i nad personalem aktorskim, szczodrą i hojną dłonią tam, gdzie trzeba funduszów, by zaangażować lepszego artystę, lub sprawić świetne dekoracye i rekwizyta.

Wystawienie „Szklannej Góry" świadczy o tem jak najwymowniej. Autor, Zygmunt Sarnecki wiedząc, iż ma do czynienia z dyrektorem-niespekulantem, uposażył swoją baśń czarodziejsko-dramatyczną w taką ilość efektów, że nie jeden tysiąc poszedł z kasy dyrektora na rozmaite płótna i przyrządy. Ale za to wrażenie było wspaniałe. Pierwsze przedstawienie tej sztuki, tuż przed samemi Świętami, ściągnęło do nowego teatru całą inteligencyę krakowską, która z niekłamanym zachwytem śledziła przygody dwóch braci mądrych i trzeciego, p. zezwanego głupim, drżała, gdy na scenie wśród huku piorunów ukazywał się Boruta z łęczyckiego zamku i oklaskiwała wspaniałą dekoracyę z ostatniego aktu, dekoracyę, przedstawiającą salę zamku na Szklannej Górze.

Wystawienie tej sztuki, która zawsze „robi kasę", przeprosiło prasę miejscową, która p. dyrektorowi wzięła za złe zbyt wielkie ostentacye dla sprowadzonej na jedno przedstawienie trupy francuskiej Coquelina młodszego.

Muzyka — kontrolerem służby domowej. Jeden z profesorów konserwatoryum paryskiego wynalazł wyborny sposób kontrolowania służby, czy nie wypija wina lub innego napoju z flaszek nadpoczętych, ale niewypróżnionych zupełnie. Wiadomo, że każda flaszka przy uderzeniu w nią, wydaje ton, którego wysokość zależy od jej kształtu, długości szyjki i ilości zawartego w niej płynu. Jeżeli flaszka jest pełną — tem wyższy ton wydaje, im mniej w niej płynu — tem niższy. Trzeba więc tylko zanim służba weźmie flaszkę ze stołu, oznaczyć wysokość tonu, jaki flaszka przy uderzeniu w nią wydaje, co w domach, w których znajduje się fortepian jest rzeczą łatwą. Ton ten należy zapisać, a wtedy gdy służba flaszkę znów podaje wystarczy przekonać się jaki flaszka ton wyda, aby osądzić czy z niej ubyło płynu, czy też nie. Pozostaje jednak jeszcze inna droga do malwersacyi. Aby uniemożliwić zmianę tonu, wystarczy dolać do flaszki taką samą ilość wody, jaka z niej ubyła innego napoju. Ale w tym kierunku kontrola jest łatwą za pomocą podniebienia.

Nowożytny Archimedes. Kiedy rzymski wódz Marcellus oblęgał Syrakuzy, miasto trzymało się pewien czas głównie dzięki słynnemu uczonemu Archimedesowi, który był niewyczerpanym w wynajdywaniu rozmaitych straszliwych kusz i balist, niszczących wojsko oblężnicze. Podobną rolę zamierza odegrać Edison w razie, gdyby Anglia poważyła się zaczepić jego amerykańską ojczyznę. Miał on interview ze współpracownikiem *Nev-Jork-Herald*'a, w którym wyjawił niektóre projekta swojej wiecznie pracującej pomysłowości. Projekta te, jeżeli nie są tylko fantazyami à la Verne, są rzeczywiście olbrzymie. „Wojna, mówił Edison, wywoła pojawienie się mnóstwa wynalazków, które wprawią w zdumienie świat cały. W tym celu nie potrzeba będzie wielkich bitew między dwoma armiami; wystarczy garść ludzi do zniszczenia wkraczającego nieprzyjaciela Czyż bowiem nie posiadamy elektryczności i wody, która bardziej niszczącym jest materyałem, niż wszystkie naboje artyleryjskie? Wynalazłem maszynę, która będzie wyrzucała na znaczne przestrzenie całe rzeki wody, nasyconej 5.000 prądów elektrycznych, i przekonany jestem, że zmiecie ona całą armię, jak garść słomy. Wynalazłem także liny telegraficzne, które będzie można zakopać dokoła oblężonego miasta, a które, jak błyskawica, powalą każdego, kto ośmieli się do nich zbliżyć. Przyszła mi do głowy myśl urządzenia łańcuchów rozmaitej długości, których jeden koniec będzie połączony z maszyną dynamiczną, a drugi umieszczony w armacie; łańcuchy te będą przeszywały powietrze jak węże olbrzymie i wszędzie śmierć roznosiły. Będziemy rzucali z góry na nieprzyjaciela maszyny piekielne, wybuchające w chwili, gdy spadać zaczną z balonów. Wyobraź pan sobie 50 takich maszyn nabitych 500 funtami dynamitu i racz pan pomyśleć, jak straszliwe one spustoszenia wywołają. Dokoła naszych portów utworzymy całą sieć straszliwych torpedów. Obmyśliłem także armatę, która będzie strzelała dynamitem. Obecnie czynię próbę z armatą podwójną, która będzie wyrzucała pociski na odległość 24 mil. W razie wojny z Anglią zajdą wypadki, które, powtarzam, przerażą świat. Wymieniłem panu część tylko mych pomysłów. Rzucę wszystkie swe zajęcia, żeby cały swój czas poświęcić obronie ojczyzny."

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Dnia 18 b. m. miał Dr A. Zipper, profesor tutejszego gimnazyum niemieckiego, odczyt w sali fizyki szkoły realnej. Prelegent odbywszy podróż naukową po ważniejszych miastach zachodniej Europy, postanowił podzielić się z wrażeniami z tej podróży, i tym razem przedstawił szczegółowo „Wejmar," w którym Schiller i Goethe tyle lat przebywali i arcydzieła swoje tworzyli; gdzie też tyle po nich drogich pamiątek pozostało, które nie tylko Niemcy, ale też każdy prawdziwy znawca i wielbiciel sztuki, nauki i umiejętności, zawsze wysoko cenić i szanować będzie.

Ze szczególniejszem zajęciem dochodził tam prelegent stosunku między Goethem i Mickiewiczem, rozczytując się w niewydanym dotychczas dzienniczku Goethego, i zaznaczył, że notatki te są dość skąpe, lecz zgadzają się z odnośnymi listami Odyńca.

Po odczycie wystąpił prof. dr. Majchrowicz i w szerszem a serdecznem przemówieniu podziękował w imieniu Koła lwowskiego, odchodzącemu na swą posadę do Podgórza dyrektorowi Sołtysikowi, który najpierw jako sekretarz, a później jako zastępca prezesa, wielkie około Towarzystwa położył zasługi.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 7° R., w poł. + 3° R. Bar. 768. Spada Pochmurno.

Honorowy urząd.

Miły jest bardzo urząd honorowy!
Rwie się do niego mnóstwo chętnych ludzi,
Którzy poświęcić chcą swe dzielne głowy,
Lecz ma tę wadę, że... zbyt prędko znudzi.

Krótki dyalog.

— Był doktor?
— Był!
— Cóż? receptę zapisał?
— Nie!
— No, to Bogu dzięki! Niebezpieczeństwa nie ma...

Teatr. Dziś we czwartek „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdi'ego. Pierwszy występ Gemmy Bellincioni. Jutro w piątek „Szczęście w zakątku", sztuka w 3 aktach Sudermana. W sobotę w 4 aktach „Carmen" Bizeta. Występ Gemmy Bellincioni i Ignacego Wahrmuta.

Dyrekcya teatru pozyskała na cały sezon operowy znakomitego tenora p. Ignacego Wahrmuta, który w roku zeszłym z ogromnem powodzeniem występował na scenie warszawskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert H. Melcera** czyli trzeci gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek 24 t j. jutro. Wszystkie numera programu wykona koncertant. 1. L. v. Beethoven: Koncert Es-dur z towarzyszeniem orkiestry. a) Allegro, b) Adagio un poco mosso, c) Rondo. 2. a) J. Brahms: Rapsodya, b) Fr. Chopin: Nocturne H-dur, c) Mazurek C-dur, d) Etude A-moll. e) Ed. Grieg: Gjaetergut. f) Fr. Liszt: Rapsodya. 3. H. Melcer: Koncert E moll z towarzyszeniem orkiestry nagrodzony na konkursie. Orkiestra gal. Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem dyr. Rudolfa Schwarza. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, a w dzień koncertu wieczorem przy kasie

* **Nowe tańce karnawałowe.** Wydane przez księgarnię Gubrynowicza i Schmidta „Tańce karnawałowe" Adama Wrońskiego, odznaczają się jak wszystkie utwory tego kompozytora, werwą, życiem i co najważniejsze wielką melodyjnością. Piękne mazury: Do Wierbiąża, dumka i 3 kołomyjki, wesoła polka: Helenka, wreszcie walce: Bukiet nie zapominajek, składają się na wcale poważny dorobek tegoroczny płodnego kompozytora.

* **Antikrytyka.** Ogromnie ożywiony ruch literacki w Niemczech powołał teraz do życia pisemko, które postawiło sobie nader oryginalne zadanie. Jest to miesięcznik *Antikritik*, który zaczął wychodzić w Lipsku. Wszyscy pokrzywdzeni jednostronną, lub niepowołaną krytyką autorowie, bez względu na to, do jakiej szkoły należą, mogą się tutaj bronić i prostować zarzuty, które tendencye ich dzieł przekręcają w oczach publiczności.

* **„Millenium węgierskie** i wystawa peszteńska." Dzieło to, o którem już pisaliśmy, a którego tytuł brzmi w oryginale: „Az Ezereves Magyarorszag és a Milleniumi Kiállitás", postępuje naprzód. Mamy przed sobą trzeci zeszyt, zawierający wspaniale wykonane podobizny parlamentu i opery peszteńskiej, dalej krajobrazy najpiękniejszych okolic Węgier, a wreszcie widoki budynków przyszłej wystawy, z których wnioskować można, jak olbrzymią i piękną będzie ona. Do każdego zeszytu dołączają wydawcy kupon premiowy. Każdy prenumerator, który uiści prenumeratę za całe dzieło, otrzymuje znaczne zniżenie kosztów podróży do Pesztu i utrzymania podczas pobytu na wystawie.

Głosy publiczności.

Na ochronkę moją, utworzoną pod zarządem SS. Służebniczek w Łyścu, w domku moim rodzinnym, raczyli na ręce moje szlachetni miłośnicy ludu złożyć następujące dary:

WPanna Minasiewiczówna ze Lwowa 50 złr., Wny emeryt Radzca Namiestnictwa Stanowski 10 złr., JW. baron Franciszek Romaszkan ze Stanisławowa 100 złr, za co tym dobrodziejom biednego ludu naszego serdeczne „Bóg zapłać" przesełam.

† *Issakowicz Arcybiskup.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia.

(Z.) Słabe notowania na targach zagranicznych paraliżowały od pierwszej chwili tendencyę naszej giełdy. Likwidacya na giełdzie berlińskiej zapowiada się w tym miesiącu trudno, a gotówka drożeje tam z każdą niemal godziną. I u nas także zaczynają już myśleć spekulanci o prolongacie swych zobowiązań, dziś jednak nie natrafiali w tej mierze na żadne trudności. W ogóle targ nasz nie interesował się dziś prawie wcale międzynarodowemi walorami, a natomiast całą swą uwagę skierował na targ papierów lokalnych. Na tym targu panował też ruch żwawy, a specyalnie akcye kopalni i hut żelaza, jak alpiny, praskie akcye itp. poszły znacznie w górę. Przypisać to należy po części temu, że podwyższono cenę żelaza w obrębie naszej monarchii, a po części temu, że i w Niemczech cena żelaza idzie w górę. Oprócz walorów żelaznych specyalnym popytem cieszyły się także akcye banków peszteńskich. Renty i dziś były na pierwszym planie, zwłaszcza austryacka złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·50, węgierskie 412·75, Anglobanki 165·—, Uniony 293·—, Bankvereiny 141·80, Länderbanki 240·—, Ludwiki 220·35, Czerniowieckie 287·50, Elbethale 275·75, Renta papierowa 100·55, srebrna 101·05, austryacka złota 122·60, 4% austr. renta wal. kor. 100·40, węgierska złota 122·55, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·71—, 20-frankówka 9·62½, marki 11·87, ruble 1·29.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 22 stycznia. Cukier surowy 14·55, rafinowany 32, spirytus 14·70, nafta kaukazka w Tryeście 5, galicyjska loco Wiedeń 20, nafta cesarska 21·50.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 22 stycznia. Pszenica na wiosnę 7.34, ruch dość ożywiony.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza:

Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 lutego 1896 roku wejdzie w życie dodatek II do taryfy część II, zeszyt 3 z 1 stycznia 1895, którym zmienione zostaną ceny jednostkowe dla drobnych posyłek grupy 1 klasy I i II w ruchu pomiędzy stacyami c. k. kolei państwowych w Galicyi i Bukowinie a stacyami kolei w Czechach, Morawie i Szląsku.

Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z dn. 1 lutego 1896 wejdzie w życie dodatek II do zeszytu taryfowego 5 (taryfa wyjątkowa dla cukru) z dnia 1 października 1892.

Północno-niemiecki ruch zbożowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 lutego 1896 wejdzie w życie dodatek IV do taryfy z 1 sierpnia 1894.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 lutego 1896 wejdzie w życie dodatek II do 1 zeszytu II części.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 stycznia. Wczorajsze posiedzenie Sejmu dolno-austryackiego było nadzwyczaj burzliwe. Powód do awantur dali, jak zwykle antysemici. Lueger wystąpił z twierdzeniem, że mowę Cesarza do szefa sekcyjnego Witteka, wypowiedzianą na balu urzędników, sfałszowały pisma półurzędowe, gdyż zdaniem jego, Cesarz nie mógł żądać tego od urzędników, „aby w kwestyach politycznych zajmowali stanowisko odpowiadające powadze i godności ich stanu".

Namiestnik dolno-austryacki hr. Kielmansegg oświadcza na to, że przemowa Najjaśniejszego Pana do prezesa balu p. Witteka podana jest w autentycznym tekście w urzędowej gazecie wiedeńskiej i zawiera wspomniany ustęp, więc o sfałszowaniu tego tekstu nie może być mowy.

Na to Lueger zabiera głos i poczyna w swój ordynarny sposób zarzucać rządowi, iż wciąga Cesarza w walkę stronnictw i robi z Monarchy agitatora wyborczego, albowiem owo przemówienie Cesarza do Witteka na balu miało na celu wpłynąć na urzędników państwowych w Wiedniu, iżby przy wyborach do Rady gminnej w Wiedniu głosowali przeciw antysemitom. W końcu stawia wniosek nagły, aby zażądać od rządu, iżby natychmiast rozpisał wybory do Rady gminnej miasta Wiednia.

Mowę Luegera przerywała Izba kilkakrotnie wyrazami najwyższego oburzenia.

Przystąpiono do głosowania nad nagłością wniosku Luegera i Izba 34 głosami przeciw 23 odrzuciła tę nagłość.

Książe Karol Auersperg oświadczył w imieniu swojem i swoich przyjaciół politycznych, że wobec nieprzyzwoitego tonu, jaki przybiera w dyskusyi stronnictwo antysemickie, on i jego przyjaciele polityczni bez względu na treść wniosków stawianych przez antysemitów, muszą przeciw tym wnioskom głosować.

Wiedeń 23 stycznia. Stara *Presse*, omawiając wczorajsze nieprzyzwoite sceny, wywołane przez antysemitów w sejmie dolno-austryackim, oświadcza, że awantury takie podkopują powagę parlamentaryzmu. Antysemici systematycznie zabijają czas przeznaczony do obrad parlamentarnych i nadużywają nietykalności poselskiej, aby zaspokoić swą osobistą nienawiść. Ciągłe wciąganie przez nich osoby Monarchy do dyskusyi oburza uczucia patryotyczne każdego obywatela Austryi.

Praga 23 stycznia. W komisyi sejmowej oświadczył reprezentant rządu podczas obrad nad wnioskiem posłów niemieckich w sprawie utworzenia kuryi narodowościowych, że rząd gotów jest wszystko to popierać, co dąży do złagodzenia istniejącego obecnie antagonizmu między dwoma narodami, zamieszkującymi Czechy. Atoli zanim rząd zajmie konkretne wobec tego wniosku stanowisko, muszą główne stronnictwa sejmu czeskiego złożyć odpowiednie swoje oświadczenia Dep. młodoczeski Vaszaty oświadcza, iż naród czeski nie może się na wniosek posłów niemieckich zgodzić. W imieniu posłów wielkiej posiadłości przemawiał hr. Palffy i zaznaczył, że stronnictwo jego stoi obecnie, jak przedtem, na stanowisku równouprawnienia obu narodowości, bez względu na niektóre ustępy wniosku posłów niemieckich.

Dep. młodoczeski Slawik zapowiada, iż młodoczesi postawią wniosek, żądający reformy ordynacyi wyborczej do sejmu. Po długiej jeszcze dyskusyi uchwaliła komisya przejść do debaty szczegółowej nad wnioskiem posłów niemieckich.

Paryż 23 stycznia. W lejarni dział w Saint-Dénis wybuchł pożar. Szkoda wynosi przeszło milion.

Grac 23 stycznia. W sejmie wniósł interpelacyę do rządu poseł Starkel z powodu rozwiązania zgromadzenia stronnictwa niemieckich narodowców, które się miało odbyć 19 bm. i uczcić zwycięstwa Niemców w wojnie francuskiej. Namiestnik na interpelacyę odpowiedział, że rząd nie może dopuszczać demonstracyi, które państwową ideę austryacką ignorują i historyę Austryi w sposób lekceważący przedstawiają. Jest obowiązkiem władz dbać o to, żeby Austryi nie uwłaczano i nie dopuszczać niczego, coby mogło obrażać polityczne uczucia ludności.

Belgrad 23 stycznia. Dep. Pawlowicz na wczorajszem posiedzeniu skupczyny wniósł interpelacyę do rządu, czy ministrowi spraw zagranicznych wiadomo, dlaczego rząd austro-węgierski wydał zakaz dowozu nierogacizny serbskiej, chociaż zarazy w Serbii nie było; oraz co rząd serbski uczynić zamierza na wypadek, gdyby Węgry i nadal samowolnie tłómaczyły paragrafy traktatu handlowego między Austryą a Serbią i konwencyi weterynaryjnej. Wkońcu zapytuje deputowany, jakim sposobem zamierza rząd bronić ekonomicznych interesów Serbii.

Londyn 23 stycznia. Według wiadomości otrzymanych przez dwór królowej, zięć jej, ks. Henryk Battenberg umarł wczoraj na okręcie wojennym angielskim, będącym na wodach afrykańskich.

Konstantynopol 23 stycznia. W trzech miejscowościach wilajetu Bitlis zaszło od 15 stycznia 71 wypadków zasłabnięcia na cholerę. 49 osób zmarło.

Londyn 13 stycznia. Z Natalu donoszą, że Jamesona i oficerów jego wyprawy wsadzono już na okręt, który przewiezie ich do Anglii.

Konstantynopol 23 stycznia. Wczoraj wykonano zamach morderczy na jednego z najwybitniejszych Ormian, znanego bankiera tutejszego, i zraniono go.

Wiedeń 23 stycznia. Dziś złożyli w ręce Cesarza przysięgę nowi ministrowie Guttenberg i Rittner, przyczem interweniowali prezes gabinetu hr Badeni i najwyższy szambelan hr. Trautmannsdorf. Następnie przyjmował Cesarz obu ministrów na audyencyi.

Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę profesora uniwersytetu wiedeńskiego Hartla szefem sekcyi w ministerstwie oświaty.

Wiedeń 23 stycznia. Bank austro-węgierski zniżył dziś stopę procentową o pół prc. (z 5 na 4 i pół prc.)

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 stycznia. W. Wolski ze Schodnicy. M. Podlewski z Czernicy. K. Abgarowicz z Weleśniowa. Z. Piszczkowski z Mielnicy. K. Perutz z Jasła. E. Scott z Ropienki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 stycznia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219 — do 222·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 294 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 109 20 do 109 90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.70 100·40, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 97.70 do 98·40 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40 4 proc. los. w 56 lat. 97 60 do 98·30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1 [illegible] 00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 i pół proc. 99.60 do 100.30, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97 70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97. — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5.76, Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 75 —1.29 75, 100 marek niemieckich 59.25—59 75

Wiedeń 23 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 360·25, węgierskie kredyty 413.00, anglobank 167·75, bankverein 142·—, unionbank 294·80, landerbank 240·50, staatsbahny 353.— lombardy 99.50, elbethale 276.25, akcye tytoniowe 183.00, rima 249.00, alpiny 84.90, renta majowa 100.55, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 59.00, węg. renta koronna 99·05, marki 59.43, ruble 129.—.

74

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Pan Nicholls rzucił się na fotel i przechylił w tył głowę.

— Wcale pomyślny, istotnie... — rzekł — wcale pomyślny...

— Opowiedz no mi pan to — prosił Francuz zaciekawiony.

— Zabrałoby to zbyt wiele czasu, a jest w tej chwili coś pilniejszego do roboty i tobie właśnie chciałem to powierzyć.

Jaunet już był na nogach, czekając rozkazów.

— Udasz się prosto stąd do pałacu pani d'Evremond, umieścisz się przy drzwiach jej sypialni i nie wpuścisz nikogo do niej.

— Idę. A kiedyż zwolnisz mnie pan z posterunku?

— Zwolnisz się sam, gdy ona żyć przestanie.

Mały agent drgnął i pytająco spojrzał na naczelnika.

— O! to nie potrwa długo — dokończył. — Najwyżej za parę godzin odda swoją zbrodniczą duszę szatanowi.

— Widziałeś ją pan?

— Wracam od niej. Miałem z nią bardzo interesującą rozmowę, której następstwom Luiggi Merelli starałby się bezwarunkowo przeszkodzić, gdyby go dopuszczono do porozumienia się z nią.

— To dobrze. Merelli przejdzie chyba po moim trupie do jej pokoju.

Powiedziawszy to komiczno-tragicznym tonem, mały policyant zabrał się szybko do wyjścia.

Zostawszy sam, pan Nicholls wstał i zaczął zwolna przechadzać się po gabinecie.

Długi spacer, jaki tylko co odbył, nie uspokoił snadź dostatecznie naczelnika, a ambitne marzenia podnieciły go na nowo.

Po pięciu minutach jednak usiadł napowrót i jak skąpiec, łaknący widoku swoich skarbów, zaczął na nowo przeglądać papiery, wręczone mu przez Catarinę.

Wygładził je ręką, rozłożył przed sobą na biurku i wsparłszy czoło obiema dłońmi, odczytywał zwolna, z przejęciem, ważąc w myśli każde słowo. A w miarę, jak czytał, twarz jego stawała się coraz bardziej ożywioną, oczy zaś nabierały blasku.

Zeznania bowiem Cataríny były tak dokładne, że nawet sędzia śledczy, najbardziej wymagający, nie mógłby nic więcej nadto żądać. Zawierały one wszystko, począwszy od małżeństwa Luiggiego Merellego z Cataríną Marchandową, a skończywszy na zbrodniach, dokonanych przez Maffię ostatniemi czasy.

A o każdej krwawej czynności straszliwej bandy Catarina podawała najdokładniejsze szczegóły.

O! tym razem partya została wygrana, a Luiggi Merelli zgubiony był bez ratunku.

Mam go w ręku, tryumfująco zawołał pan Nicholls, podnosząc rozpromienione oblicze.

W tej chwili chłopak biurowy zastukał i wszedł do gabinetu.

— Jest tam jakiś pan, który chce się widzieć z waszą wysokością — rzekł.

— Czy nie podał swojego nazwiska?

— Powiedział, że przychodzi z polecenia pań Smither.

— Wpuść go — rozkazał naczelnik zaniepokojony.

Chłopak, zabierając się do wyjścia, spostrzegł, że drzwi, które wchodząc, pchnął był za sobą, zamykały się szybko i że głowa, wsunięta w nie, znikła nagle za niemi.

Był to mężczyzna, podający się za wysłańca pań Smither, który, wiedziony niewytłómaczoną ciekawością, uważał za stosowne zajrzeć do gabinetu naczelnika, nim będzie do niego oficyalnie wpuszczony.

Wprowadzony do pokoju, zatrzymał się pokornie o dwa kroki. Wyglądał z pozoru na plenipotenta; ubrany był czarno, twarz miał okoloną gęstym zarostem, a oczy przysłonione ciemnemi okularami.

— Przychodzisz pan z polecenia pań Smither? — zagadnął naczelnik, przyglądając mu się bacznie.

Przybyły w milczeniu schylił głowę i podszedł bliżej do biurka, jakby misya, którą mu powierzono, miała charakter poufny.

Pan Nicholls, który nie spuszczał z niego oczu, drgnął nieznacznie, bo wzrok nieznajomego, jakby przykuty magnetyczną siłą, utkwił w papierach rozłożonych na stole.

Naczelnik powtórzył swoje pytanie, chcąc koniecznie usłyszeć głos tego człowieka, po którym mógłby go poznać. Naraz gwałtownym ruchem rzucił się w głąb fotelu, bo z po za ciemnych szkieł nieznajomego strzeliła błyskawica, która rozjaśniła całą jego zagadkową twarz kryjącą się pod pożyczoną maską.

— Luiggi! — krzyknął, sięgając szybko ręką do elektrycznego dzwonka.

Lecz rzutką dłonią wódz Maffii obezwładnił wyciągnięte ramię pana Nichollsa, a palce jego lewej ręki ścisnęły szyję ofiary, wpijając się w ciało, niby żelazne kleszcze.

Nieszczęsny naczelnik w tej krótkiej, śmiertelnej walce zachował tyle przytomności umysłu i poczucia obowiązku, że konwulsyjnie bijąc rękami powietrze, usiłował jeszcze pochwycić papiery, będące przyczyną jego śmierci i ukryć je przed okiem mordercy.

Lecz siły go zawiodły; ramiona osunęły się ku ziemi, a korpus jego całym ciężarem opadł na tylną poręcz skórzanego fotelu.

Luiggi szybko rzucił się ku drzwiom, zasunął rygiel, a potem wolniej już powrócił do swojej ofiary.

Teraz już był pewny, że nikt mu nie przeszkodzi i nie widział potrzeby pośpiechu. Zebrał rozrzucone na biurku papiery i przejrzał je pobieżnie.

— Nędznica!... — zakipiało mu w ustach. — O niczem nie zapomniała! Miałem dobry węch, śpiesząc tu bez straty czasu.

Złożył papiery, schował je do kieszeni, potem rozejrzał się dokoła i spostrzegł małą szafkę, która wydała mu się podejrzaną; próbował ją otworzyć, lecz sekretny zamek oparł się jego usiłowaniom.

Wzruszył więc ramionami, mówiąc:

— Ej! on umarł... ona nie żyje... komużby więc teraz przyszło na myśl dopatrzyć w aktach Maffii coś mającego związek z margrabią Santa Capella?

Gdyby bandyta nie był tak brutalnie odtrącił od siebie garnącą się do niego Catarínę, byłby się dowiedział od niej, że Rajmund d'Etrillac jest przy życiu i że ani jej śmierć, ani pana Nichollsa, nie ocali go od niechybnej kary.

Skierował się ku drzwiom, lecz mając już rękę na klamce, spostrzegł, że głowa pana Nichollsa opadła na tył fotelu, a ramiona, jakby połamane, wlokły się po ziemi. Zmarszczył brwi na myśl, że zbrodnia zbyt prędko może być odkryta. Wrócił się więc, wyprostował bezwładne ciało, oparł je piersią o krawędź biurka, a zgiąwszy ramiona, umieścił głowę na zaciśniętych pięściach. Potem ułożył jakieś papiery przed tym, który był niegdyś naczelnikiem policyi, i kontent ze swojego dzieła, wyszedł uspokojony.

Ułożone w ten sposób ciało dawało zupełne złudzenie życia. Pan Nicholls zdawał się być głęboko zaczytany w jakichś ciekawych dokumentach.

— Gdy służący wejdzie, będzie się bał mu przeszkodzić — pomyślał Luiggi. — Tym sposobem zyskam na czasie.

Odsunął rygiel i odwróciwszy się, przez uchylone drzwi skłonił się głęboko, jakby na pożegnanie, potem pewnym krokiem przeszedł przedpokój i znikł.

Na schodach skrzyżował się z Jaunetem, który biegł, przeskakując po cztery stopnie naraz.

Obaj zatrzymali się i zawahali sekundę.

Luiggi doznał niemiłego wrażenia na widok tego małego człowieczka, szczupłego i zwinnego, jak węgorz, którego ogolona twarz zdradzała niezwykłą przebiegłość, spryt i śmiałość bez granic.

Bystre zaś oko francuskiego policyanta odgadło od razu maffistę pod przebraniem.

— Do miliona piorunów!... — zaklął w duchu.

I ogarnęło go przeczucie jakiegoś nieszczęścia. To też zdyszany wpadł do przedpokoju, pytając:

— Czy pan naczelnik jest w domu?

— Tak, jest zajęty w tej chwili — odparł chłopak.

— Zkąd wiesz?

— Bo wchodziłem do jego pokoju i tak był głęboko zaczytany w jakichś papierach, że mi nawet nic nie odpowiedział.

Nie dokończył jeszcze tych słów, gdy Jaunet już był we drzwiach i dwoma skokami przesadziwszy pokój, dopadł do fotelu naczelnika.

Lecz w gorączkowym pośpiechu potrącił o niego tak silnie, że ciało Nichollsa, straciwszy równowagę, runęło na podłogę.

— Nie żyje!... — krzyknął Jaunet, blednąc.

Rzucił się na kolana i rękę przyłożył do jego piersi.

— Ten bandyta go zamordował!... — szepnął przerażony.

(Ciąg dalszy nastąpi).